

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronnic druku.

ANTYSEMITA Z XVI^{GO} WIEKU.

(Dokończenie.)

I mamy przed sobą fakt prawdziwie uderzający. Oto w czasach, gdy państwo stoi u szczytu politycznej swej potęgi (Zygmunt August, Stefan Batory), a społeczeństwo dosięgło najwyższego stopnia kultury umysłowej i materialnego dobrobytu, zjawia się pisarz, poeta, który w wieszczem natchnieniu — nie śmiemy powiedzieć: w proroczym widzeniu — temuż państwu i temuż społeczeństwu przepowiada moralną zglisnę i materialną ruinę — i od kogóż to? Czy od podstępnych wrogów zachodnich i w ogóle od sąsiadów? Niel — wieszcz nasz, bo go tak nazwać się godzi, widzi tego wroga we własnym łonie narodu, który w dobrośliwości swojej przytulił go i wypiastrzał, a on mu się wyssaniem jego soków żywotnych odplacił!

Lecz pozwólmmy, niech sam poeta przemawia; słowa jego będą sto razy wymowniejsze od naszych.

W „Rozolani” opisując Lwów i jego mieszkańców, Klonowicz tak się wyraża o żydach:

„Tu na przedmiejskich kałużach się wiodą
„Chałupy żydów, odartych nędzarzy;
„Každy jak kozioł oszpecony brodą,
„Z wieczną bladością na uciech i twarzy
„Niesfornym krzykiem wre ich synagoga,
„Wrzeszczą w sto głosów modlitwę sabatu,
„Ich ślepa ciżba urąga się z Boga,
„I prosi o to co już dano światu. (1)
„Spytasz? przecz wilka wpuszczaj do owczarni!
„Co tutaj robi ów chytry ród węży?...
„Nieprawne zyski najłapczywiej garnie,
„I srogą lichwą ubogich ciemięży!
„Wszak robak dębu nie wyniszcza razem,
„Lecz go na próchno przegryza pomału;
„Jak rdza się pastwi nad twardem żelazem,
„Mól szkodzi sukniom a pijawka ciału,
„Tak żyd-włóczęga, przez sztukę bezpraw,
„W ciało społeczne wpłje się i wroście,
„Nasze bogactwa pożrze i przetrawi.
„Pochłonie wszystkie kraju posiadłości.
„Obaczą króle żkąd szkodliwa rana,
„Rzeczpospolita jęknie po niewczasie,
„Gdy krew z jej ciała będzie już wyszana,
„I wszelkie życie obumarłem zda się!...
„Zwróćmy oblicze od tego narodu,
„Kląć się nie godzi“...

(Tłumaczenie Wł. Syrokomli).

Dla każdego uważnego czytelnika, bardzo naturalne nasuwa się tu pytanie, gdzie szukać należy przyczyn tego wstrętu, tej pogardy dla żydów, widniejących w każdym zdaniu, w każdym niemal słowie przytoczonego powyżej ustępu? Jak sobie wypada tłumaczyć tę obawę, tę trwogę o przyszłość całego społeczeństwa w czasach, w których nic nie pozwalało przypuszczać, że te obawy i trwogi są uzasadnione i że następne wieki wykażą — aż nadto, niestety! — całą głębokość i prawdziwość przepowiedni, wydającej się na pozór wytworem rozgorączkowanej wyobraźni poety?

Otóż, powyższe pytania rozwiązuje jedna, ale stano-

(1) Alluzya do oczekiwania przez żydów Messyasza.

Przypis. autora.

wcza okoliczność: chciejmy sobie tylko przypomnieć że Klonowicz był sędzią spraw żydowskich, a wszystko się wytłumaczy. Nie pisał o żydach jako abstrakcyjny myśliciel lub rozmarzony poeta, — pisał o nich z życia, z doświadczenia, z codziennego się z nimi zetknięcia. Poznał ich do gruntu i ocenił co są warci, a zarazem jak są groźni i niebezpieczni dla społeczeństwa polskiego. Dlatego to sąd jego wypadł tak surowo. Nie „fanatyzm”, bo Klonowicz walczył z fanatyzmem; nie „przesąd i uprzedzenia szlacheckie”, bo szlachcicem nie był i przeciwko bezprawiom szlachty występował, — kierowały piórem jego, gdy sądził i wyrokował o żydach. Pisał tak jak mu kazało prawe, nieprzedajne sumienie i umysł głęboki a przewidujący. Ta niechęć przeciwko żydom, ta dla nich pogarda, ta obawa przed ich wyzyskiem nie znającym granic i przed matactwem umięcaczem ominąć wszelkie zapory — to nie jakaś ślepa nienawiść i barbarzyńska namiętność zacofańca i fanatyka; — to wynik sprawowania urzędu sędziowskiego, to dowód krytycznego umysłu jaki cechował Klonowicza i subtelnej analizy charakterów ludzkich w pisarzu, który, jak to już nadmieniliśmy, był więcej filozofem niż poetą.

Jako człowiek i jako myśliciel, Klonowicz, w żydach, „ubogich ludzi ciemiężących srogą lichwą” i „przez sztukę bezprawi w ciało społeczne wpijających się” widział największych wrogów społeczeństwa i wskazał ich narodowi jako takich (lat temu 300!) a czas przekonał, że to co o nich mówił i przed czem ostrzegał, spełniło się niemal co do li-tery!...

Aby przedstawienie czytelnikom naszym pojęć i przekonań Klonowicza co do żydów, nosiło na sobie cechę zupełnej prawdy i nie pozostawiało w ich umysłach najmniejszej wątpliwości pod tym względem, musimy się opierać na dosłownych tekstach z pism jego zaczerpniętych, a kwestyi tu przez nas rozbiegającej dotyczących, i dlatego pozwolimy tu sobie przytoczyć jeszcze jeden wyjątek — ale już ostatni — z wielkiego łacińskiego poematu Klonowicza „Victoria Deorum” (Zwycięstwo Bogów), w którym mówi o żydach w ogóle i daje charakterystykę ich działalności wśród innych społeczeństw. Przytoczymy ten wyjątek w łacińskim oryginale, gdyż ani tłumaczenie wierszem J. Przybylskiego — jedyne jakie posiadamy całego poematu — ani tłumaczenie niektórych ustępów, dokonane prozą przez J. I. Kraszewskiego, nie oddają wiernie tej siły i wyrazistości, jaką się sam oryginał odznacza.

„Interea celebris usuris aggravat urbes,
„Miris aucupiiis captus ignobile lucrum,
„Et quamvis mercatur aquas, mercatur et auras,
„Mercatur pacem, et precio venalia juro.
„Unde tamen mercatur, habet placetque monarchas
„Undeque consueti jaciunt sua semina lucri,
„Quos dum praefecti spoliant, spoliantur ab illis.
„Non etiam fuscus fali securus ab arte est,
„Omnes usque adeo violentum fascinat aurum.
„Haec est Abraami (si Dii placet) unica proles,
„Justitiam et primi mores imitata parentis“.

(„Victoria Deorum”. Cpt. XIV.)

Toż samo po polsku:

„Tymczasem, żyd lichwą cięży wielkim miastom, dziwnemi sidły dobija się podłego zysku; sprzedaje wszystko, — handluje wodą, handluje powietrzem, handluje pokojem, frymarczy przedajnem sumieniem.

„A wszędzie gdzie się z handlem wciśnie, przymili się panującym, aby zarzucić sieci zwykłego sobie obłowu... i nikt, celnik nawet nie ustrzeże się jego fortelów, tak wszystkich nagle osłepić może złoto.

„Otóż to—podobno — jedyne Abraama potomstwo, nasładowe święte i sprawiedliwe obyczaje przodków!“ (Tłum. J. I. Kraszewskiego.)

Któżby, na pierwszy rzut oka, mógł przypuścić, że słowa te pisane były *przeszło trzy wieki temu*? Zdają się jakby dzisiaj były kreślone...

Jest to przywilejem wielkich umysłów, że to co robią, mówią lub piszą — choćby się nie zaraz spełniło lub sprawdziło — w przyszłości zawsze się spełni lub sprawdzi. A Klonowicz niewątpliwie był jednym z takich umysłów. Wszystko to, co mówił o żydach polskich, w stosunku do polskiego społeczeństwa, wszystko to co przewidywał i wszystko to co przepowiadał, spełniło się.. Ogólna charakterystyka żydów, zrobiona przez niego, jest tak dokładną i tak do głębi sięgającą, że po latach trzystu, chcąc ściśle trzymać się prawdy, nie ani dodać ani ująć nie potrzebujemy, bo oto jesteśmy świadkami, jak: „potomkowie Abrama, dziwnymi siłami dobijający się podłego zysku, wyssawszy soki żywotne, nasze bogactwa pożarli i przetrawili, i pochłonęli wszystkie kraje posiadłości.“ („*Roxolania*“, „*Victoria Deorum*“.)

Jak wiemy, Klonowicz umarł w szpitalu; złamany życiem jako człowiek, nie rozumiany jako myśliciel, — zstąpił do grobu z tem bolesnem przeświadczeniem, że głos jego, ostrzegający społeczeństwo o grożących mu niebezpieczeństwach, był „*vox clamantis in deserto*“, i że najczystsze, najszlachetniejsze jego zamiary, właściwie ocenionemi nie zostały.

Tak on, jak i niewiele od niego późniejszy Skarga, na próżno przemawiali do głuchych i pokazywali ślepym to wszystko, co ich do zguby doprowadzić miało. Nie zważano na wieszczów i proroków, nie słuchano ich — niestety!

Lecz nie to nie umniejsza zasług wielkich ludzi, że ich współcześni ani rozumieją ani oceniają — czas im dopiero sprawiedliwość wymierza. My, co na własne oczy widzimy, w jak straszliwy sposób spełniają się na naszym społeczeństwie przepowiednie Klonowicza, winniśmy wynagrodzić niesprawiedliwość współczesnych i uznać w nim wielkiego myśliciela i obywatela, siłą swojego rozumu przewidującego przyszłość tak daleko, jak żaden z tych, którzy jednocześnie z nim chlubił i ozdobę narodu stanowili, przewidzieć jej nie zdołał.

Ten dar jasnowidzenia, tę władzę przepowiedzenia przyszłości, jaką krajowi mieli zgotować przybrani „bracia“ wyznania mojżeszowego, Klonowicz czerpał w szlachetnem sercu i głębokim umyśle swoim. I gdy zważymy, że kochał on ubogich i maluczkich, że nie schlebiał możnym i wielkim, a nadewszystko, że dobrze pojmował rzeczywiste interesa

swojego społeczeństwa, zrozumiemy, dlaczego Klonowicz żydów sądził tak surowo, czyli dlaczego — był antysemitą.
K. W.

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez
Edwarda Drumont.

KSIĘGA CZWARTA.

Idea socjalistyczna w XIX wieku.

(Dalszy ciąg.)

W owej epoce nie przeniesiono jeszcze do Francji obyczajów z pierwotnego namiotu, w którym brat obcuje z siostrą. Handlarz, który wyprawił się do Tunisu frymarczyć krwią naszych żołnierzy z Volterrami, Thorami i Blochami, i pod cieniem trójkolorowego sztandaru zrobić znakomity interes kosztem Mustafy ben Izmaila, nie byłby wtedy zasiadał w zgromadzeniu narodowym francuzkiem.

Oprócz Chevęgo były tam i inne postacie czyste i zajmujące a dziś prawie zapomniane. Któż zna dziś nazwisko Konstantego Pecqueura, który między r. 1835 a 1850 był jednym z przywódców socjalizmu francuzkiego? On także był najgorętszym wyznawcą spirytualizmu; organizacja społeczna której pragnął miała się nazywać „Rzeczpospolitą Bożą“, a Francya, naród Chrystusów, miała mieć posłannictwo zaniesienia narodowi dobrego słowa sprawiedliwości i braterstwa. Tak samo jak Chevę nie rozdzielał on rewindykacji praw od spełnienia obowiązków.

„Jest kilka rzeczy, które wszyscy powinni wiedzieć, — pisał w przeglądzie „Postęp“.

„Najprzód, że Bóg istnieje, że Bóg jest dobry, i że winniśmy mu składać rachunek z naszego życia.

„Powtóre, że monopol narzędzi pracy nic nie wart, ale to nic a nic.

„Potrzecie, że Europa a przedewszystkiem Francya wtedy tylko odzyska spokój, harmonię, postęp, gdy się szczerze nawróci do Boga, zreformuje radykalnie swoje prawa o własności, organizację swojej ekonomii“.

W zaułkach przedmiejskich spotyka się jeszcze żywych przedstawicieli tego wygasłego pokolenia, zawsze młodych sercem, zawsze uprzejmych, głęboko zasmuconych i przygnębionych tem co się dzieje.

Łatwo się z nimi porozumieć, gdyż wszyscy ci, którzy mają jakąś wartość moralną, z równą goryczą odczuwają ten ponury skutek, który cechuje koniec tego wieku. Każdy zostawił trochę marzeń w jakimś grobowcu, i opłakuje człowieka, który, jego zdaniem, byłby ocalał Francję.

Jedni myślą o tem życiu tak już długiem a tak bezpożytecznem tego, którego nazwano „Dzieckiem cudu“ (*Enfant*

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

I pani Róża, korzystając z letniej pory, wyruszyła na wies.

Ale wnet okazało się, że wies była złym przewodnikiem dla goldwejnowskiej baterii elektrycznej. Bał wydany zgola się nie udał, wyścigi angielskie chybiły, gonitwy za lisim ogonem (1), polowanie na borsuki z jamnikami, sport welocypedowy, kocert z bengalskimi ogniami, strzały do gołębi nie znalazły powodzenia.

Wiejska inteligencja miała tyle do czynienia w swych dworach, a czas letni był dla niej tak ważnym kapitałem, że w tym szeregu rozrywek, bardzo mały przyjać mogła udział; co więcej, babki, stare ciotki i wujenki dopatrzyły w rodzinie Goldweinów coś tam nie miejscowego, podejrzanego.

(1) Gonitwy za lisim ogonem odbywają się w Irlandyi w ten sposób: Jeden z myśliwych staje się lisem, a drudzy przyszywają mu do czapki listą kitę; następnie siada on na konia i ucieka, rzucając za sobą, jako ślad, wizytowe karty. Inni gonią za nim, a kto złapie uciekającego, otrzymuje nagrodę.

Dwory wiejskie mają właściwą sobie cechę; w Drzazgowie cechy tej, ani śladu! Drzazgów na wszystkich szwach wyzłocony, z półmiskami najwykwintniejszych mięs w Piątek, z brakiem świętych obrazów w sypialniach, z hojną opłatą służebnych, bez troszczenia się o ich moralność, z arogancją zbytku, któremu nikt sprostać nie mógł, ze zdradzającym się w rozmowie lekceważeniem ideałów wiejskich, z obojętnością dla kwestyj rolniczych, — Drzazgów taki, jakim go odrazu na swej stopie postawili nowonabywcy, nie pociągnął sąsiadów.

Ze swej strony bankierowa nie znajdowała nic na wsi, dla przyszłości dzieci. Szlachcica polskiego dla córki łatwo dostać i w Warszawie... bał kogo dusza zapragnie: o hrabiego, o księcia nawet nie trudno! — Syn nie będzie hreczkosiejem! co im więc po tych zacofanych parafianach, po tych śmiesznych dworach, gdzie jejmościarki żegnają się Krzyżem przed jedzeniem i po jedzeniu, liczą drób przed zachodem słońca, uczą w garderobie Kasię i Marysię śpiewania nabożnych pieśni i czytania na Złotym Ołtarzyku... A jeszcze te weredyczki babki, stare ciotki i wujenki, archaiczny zastęp ostrowidzów, których oko świdruje wnętrza młodzieży, których usta, ze średniowieczną barbarzyńską surowością, karzą wolność i niepodległość młodych istot, rwących się do postępu!

Córka krupiera po drugiej swej bytności na willegia-

du miracle). Drudzy przypominają sobie swego młodego księcia, który zginął w kraju zulusów. Inni, bardziej jeszcze może pożałowania godni, ujrżeli czem się stała, po tryumfie, owa Republika, która miała być rządem sprawiedliwości, tolerancji, bezinteresowności, zapewnić pokój między ludźmi i pociągać do siebie narody samym widokiem cnót swoich; marzyli o zbudowaniu świątyni a zamiast niej wznosił się lupanar, dom publiczny, w którym Lockroyowie i Naquetowie, Millaudowie i Raynalowie, Ferryowie i Rouvierowie, sprzedają Francję temu kto płaci...

„Ach! tak, mój biedny przyjacielu, idziemy drogą wymoszczoną samymi: niestety!”, — mówi Pistheterus do Evelpida w „Ptakach” Arystofanesa, gdy zabłąkani w pustyni, kręcąc się w kółko, nie mogą ani postąpić naprzód, ani się cofnąć, ani znaleźć drogi.

Czyż nie to samo powtarzamy sobie często, my idący, *obscuri per umbras*, kamienistą drogą dni dzisiejszych.

Ktoś napisze może później historję tego pokolenia, którego myśl spoczywa w starych książkach, których dziś nikt nie czyta, a które współcześni przechowują troskliwie.

Przypominam sobie że widziałem taką bibliotekę w okolicach ulicy Niemieckiej, u szewca starej daty, który brał udział we wszystkich bójkach ulicznych. Jakież to był typ nieporównany! Ożenił się z wdową po swoim mistrzu w socjalizmie, aby ją wydobyć z ostatniej nędzy, w jaką popadła po śmierci męża. Znosił niemało przykrości od tej kobiety, której się zdawało że się poniżyła, poślubiając rzemieślnika. Ma z niej córkę, śliczną blondynkę, która z pełną prostotą elegancji króluje w jego warsztacie, pośród starego obówa, i która na równi z ojcem zajmuje się kwestją socjalną.

W izbie za sklepem znajduje się pełno starych książek, broszur, planów organizacji społecznej, almanachów popularnych z wizerunkami ludzi noszących na sobie znamię epoki. Twarze mają pociągłe, czoła myślące, brody długie; młodzi jeszcze, wszyscy zdają się mówić: „Przyszłość do nas należy!” Lepsi umarli na czas, nie widzieli najazdu. Niektórzy żyli za długo; spodlili się i należą dziś do składu służalczej większości...

Co prawda duchowieństwo francuzkie ówczesne zamało zajmowało się kwestją socjalną a burżuazja, która wówczas, jak zawsze, chorowała na porządek, i dla dodania sobie odwagi, powtarzała z uwielbieniem monumentalny frazes Troplonga: „Wśród tylu instytucyj, upadających ze starości, jedna własność stoi silnie, oparta na sprawiedliwości i prawie”.

Co burżuazja rozumie przez Porządek? Jest to pytanie na które odpowiedzieć trudno.

Idealem domu porządnego, według burżuazji, jest dom, w którym można dopuszczać się wszelkich sprośności, oddawać się wszelakiemu wyuzdaniu, ale w którym niema żadnych hałasów, w którym schody są porządnie wyfroterowane, dywany regularnie wyszczotkowane, gałki mosiężne starannie wypolerowane i w których wszyscy posłuszni są zycze-

turze w Drzazgowie, odrzekła się raz na zawsze wsi polskiej, a zapowiedziała mężowi, że siebie i dzieci dalej na męczarnie skazywać nie myśli.

Goldwein nie lubił polaków moźjeszowego wyznania, szczególną zaś antypatję i pogardę żywił dla tych, z niższej hierarchii żydowskiej, noszących się z husycką, i z husycką pobożnych; z tem wszystkiem w interesach miał zaufanie do plemienia, z którego pochodził; w interesie, na pierwszym miejscu stał u niego izraelita postępowy, na drugim izraelita pobożny, na trzecim przechrztą, na czwartym niemiec, a na piątym dopiero chrześcianin polak.

W skutek owego zaufania, kręciło się zwykle koło bankiera w Warszawie mnóstwo satelitów moźjeszowego charakteru. W Drzazgowie znalazł się, między innymi, Josesek Wulff, syn Abrama z Wilczanki. Osobnik ten, handlujący przeważnie zbożem i czem się dało przy sposobności, trzymał w dzierżawie jeden z folwarków drzazgowskich, pod miasteczkiem.

Kiedy bankierowa zniechęciła się do wsi polskiej, bankier chciał jeszcze wiedzieć ostatecznie, czy się opłaci czy nie opłaci na przyszłość, to męczenie rodziny na wsi. W tym celu zrobił naradę z Wulfem, jako tamecznym — i okazało się, że opłacenie byłoby za liche, w stosunku do rachunków bankierskich. Owóż tedy, córka krupiera, zwolniona już z prób bez-

niu tabliczki z napisem: „*Essayez vos pieds S. V. P.*” („Proszę wytrzyć nogi, jeżeli łaska”).

Proszę wytrzyć nogi, jeżeli łaska, oto esencja Porządku według burżuazji. Zwykle na jej nogach bywa tylko błoto ale czasami burżuazja krew wyciera tak starannie, żeby nie powalać kobierców.

Jest to pojęcie zupełnie świeże. Można powiedzieć, że nigdy nie było więcej pozornego nieładu jak w starej Francji, w której jednak wszystko stało na tak silnych podstawach. Prowansale, Pikardczyczy, Bretonowie, Poiteveni, Berrichoni mieli swoje zwyczaje, obyczaje, swoje swobody miejscowe, swój język, swoje Akademie. Dzisiaj, kiedy Francja poszarpana jest w strzępki, kiedy wojna domowa jest wszędzie, wszystko jest jednostajne, metodyczne, uorganizowane administracyjnie, wszystko zdaje się być w porządku. Jest to historia ministra wojny: kradną mu wszystkie plany mobilizacyjne, modele karabinów, instrukcje, ukradzionoby mu nos, gdyby się nie trzymał mocno. Jednak, gdyby kto przyszedł do pałacu na ulicy św. Dominika, minister pokazałby mu, jak tam wszystko jest ślicznie uporządkowane, rozklasyfikowane, opatrzone w etykiety, ponumerowane w dużych pudłach. — „Do naszych biur — powiedziałby mu — nie wchodzi nikt, oprócz ludzi dyskretnych, jak np. Aubanel, albo żydzi niemieccy jak np. Korneliusz Herz”.

Opuszczeni przez wszystkich, robotnicy za cesarstwa zaczęli sami myśleć o swoich interesach. Wszyscy co podpisali pierwszy manifest byli robotnikami; podczas procesów, które następowały jeden po drugim, robotnicy sami głos zabierali, a obrona odczytana przez Varlina, w sposób rzeczywście przejmujący skreśliła skargi i aspiracje proletaryuszów.

Zdaje mi się, że przytoczenie najcharakterystyczniejszych jej ustępów nie będzie bez pewnego interesu dla czytelnika.

„Jeżeli wobec prawa jesteśmy, wy sędziami a my oskarżonymi, wobec zasad jesteśmy dwoma stronnictwami, wy stronnictwem porządku za jakąbądź cenę, stronnictwem zastoju, my stronnictwem reformatorskiem. Zbadajmy w dobrej wierze ten stan społeczny, o którego poczytanie za wymagający poprawy jesteśmy obwinieni! Brak równości toczy go, brak solidarności zabija go; przesady antyspołeczne dławia go ręką żelazną. Mimo Ogłoszenia praw człowieka i pretensyj ludu, które na chwilę, w r. 1793, tryumfowały, wola kilku może rozlewać i rozlewa krew w bratobójczych walkach ludu z ludem, choć strony walczące doznając tych samych cierpień, też same powinnyby mieć aspiracje.

„Użycie jest udziałem małej tylko liczby, która je też wyczerpuje z najwyższem wyrafinowaniem; tłum, wielki tłum, wegetuje w nędzy, w ciemności: tutaj jęcząc pod nieubłagany uciskiem, owdzie dziesiątkowany przez głód, wszędzie gnijący w przesadach i zabobonach, które utrwalają faktyczną jego niewolę.

„Przechodząc do szczegółów, ujrzymy operacje gieldo-

owocnych, zrobiła tego roku wycieczkę za granicę po korzystniejsze stosunki dla przyszłości dzieci, a jak się rzekło wyżej, wyprawa ta zapowiadała się pomyślnie.

Tymczasem wyprawa bankiera, jak się również nadmieniło wyżej, nie powiodła się zgoła: w kolejowem przedsiębiorstwie, Goldweina ubiegł współzawodnik, osobisty jego, wielce sprytny nieprzyjaciel, Birnbaum; ten ostatni podminował interes stosunkami i kredytem, które to podstawy wszelkiej operacji finansowej zapewnił sobie tajemniczo a wcześniej. Goldwein powrócił z niczem do Warszawy, powrócił z zaprzysiężoną zemstą dla podstępnego intryganta Birnbauma.

Tak, z głową pełną pomysłów do ukucia czegoś, coby mogło, niby taranem, rozbić w puch wzmagającą się potęgę Birnbauma, zły i rozdrażniony, wszedł raz do bióra swego zarządu.

Przy balustradzie, opasującej pracowników, stał Josesek Wulff; przybył on za interesami do Warszawy, a przy tej sposobności uiszczył się z raty dzierżawnej w zarządzie głównym, teraz zaś czekał już tylko na pokwitowanie.

Goldwein z niechęcią spojrział na wiejskiego żyda, nie skinął mu nawet głową.

— Z tego mego majątku — ozwał się do urzędnika, który wręczał kwit Wulfowi — czy wiesz pan, jaki mam procent?

— Wiem, panie pryncypale — odrzekł zagadnięty — ni

we szerzące niepokój i krzywdę, baszów finansowych tworzących według woli obfitość lub głód, siejących zawsze dokoła gromadzonych milionów kłamstwo, ruinę i obrzydłe bankructwo.

„W przemyśle, wyuzdana konkurencja, która się odbywa na grzbiecie robotnika, zepsuła wszelką różnowagę między produkcją a konkurencją.

„Brak rąk do tego co potrzebne, a zbytkownego i nieużytecznego co niemiara; podczas kiedy miliony biednych dzieci nie mają co wdziać na siebie, na wystawach rozkładają szale kosztujące bajeczne summy, na które wyszło przeszło dziesięć tysięcy dni pracy.

„Praca robotnika nie daje mu nawet tego co niezbędne, a synekury kwitną dokoła niego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBRAZKI Z ŻYCIA

przez
JÓZEFA ROGOSZA.

I. O WOREK KUKURYDZY.

(Dokończenie.)

— Ta ja nie mam, proszę pana komisarza.

— Jak to być może, żebyście nie mieli? — odparł egzekutor, podchodząc ku dwóm worom, które stały w rogu izby, obok tapczana. — Jeżeliby naprawdę tak było, musiałbym chyba sprzedać chatę i ogród, a tego przecie szkoda. Kto ma dzieci, powinien o nich pamiętać. O! — zawołał, do jednego wora zaglądając — mówicie że nie macie, a tu widzę kukurydzę jak złoto. Będą ze dwa korce, warte najmniej czternaście papierków...

— Ta, jest trocha, ale nie dużo... ot ledwie tyle, żeby dzieci przezimować.

— Pan Bóg da, że i bez niej dzieci przezimujecie.

— Łatwo to mówić!... Jakbym był całe lato nie składał pieniędzy zarobionych, musiałby mi w zimie pomrzeć.

— E! dziś ludzie z głodu nie umierają! — egzekutor zawołał zniecierpliwiony — a kasa musi dostać, co się jej należy.

To rzekłszy, usiadł na ławie, wyjął kałamarz z kieszeni i, rozłożywszy papiery na kolanach, zaczął coś pisać. Gdy skończył, podał pióro chłopu, by się dotknął końcem palców, zrobił pod protokołem znak krzyża, podpisał się zamasyżyscie, złożył akta i tak przemówił:

— Pamiętajcie, gospodarzu, że tę kukurydzę zająłem na rzecz wysokiego skarbu. Tymczasowo powierzam ją wam do przechowania, wszelako gdybyście ją ukryli, lub sprzedali,

licząc wkładów dokonanych po nabyciu Drzazgowa, nie licząc podatków, procent tylko od sumy kupna, dwa od sta.

— Ten majątek — mówił dalej Goldwein — to głupi kłopot, zajmujący czas ludziom jakimś rachunkami z dzierżawcą, który zamiast uiszczać się na miejscu, włazi tutaj. Drzazgów, to ciężar niepotrzebny!

Z przeproszeniem pana bankiera — zagadnął Wulf nie zrażony pogardliwym obejściem Goldweina — ja panu bankierowi znajdę kupca, co on może zaraz nabędzie Drzazgów.

— Tak, na pół darmo i na wypłatę... znamy się na tem! Wasza szlachta goła, jak święty turecki.

— Proszę pana bankiera, w nasze strony przybył taki, coby mógł, żeby chciał, cały powiat zakupić i za to gotówką zapłacić.

— Któż to taki?

— Wielki pan, nazywa się von Kramst.

Goldweina, jakby się dotknął do stosu Volty, przeszło coś od głowy do stóp.

— Co to za von Kramst? — zapytał niby obojętnie.

— Podobno w Kurlandyi ma bogatego ojca.

— To ten sam! — pomyślał bankier, a głośno dodał: — Przyjdź do mojej kancelaryi, panie Wulf, to się rozmówimy!

Trzeba wiedzieć, że jak kalendarz gotajski zawiera listę głów ukoronowanych i wysoko urodzonych, z wyciągiem rodowodu każdej, tak jest podobny kalendarzyk wrocławski,

poszlubiście za to do kryminału. Za trzy dni zostanie w urzędzie gminnym wywieszony edykt licytacyjny, a jeżeli pieniędzy w czas nie złożycie, będziemy musieli sprzedać kukurydzę.

To rzekłszy, wyszedł.

Semań odprowadzał go wzrokiem osłupiałym. Dzieci nie rozumiały. Jedna Anna, gdy egzekutor mówił, była blada jak chusta i usta miała sine, a gdy wyszedł, wpatrywała się w ojca niespokojnie. On długo stał nie mówiąc, potem na ławę się zsunął i głowę w dłoniach ukrył. Przesiedział tak godzinę, może dłużej, a gdy wreszcie powstał, dzika determinacja malowała się na jego twarzy.

— Pójdę do becyrku! — rzekł stanowczo.

I poszedł. Do miasta znał drogę doskonale; ileż razy chodził tam na targi i jarmarki; a gdy na rynku się ujrzał, dobrzy ludzie wnet mu pokazali, kędy się idzie do starostwa, z którym urząd podatkowy jest połączony.

Semań wszedł do sieni rozległego budynku, stanął przy drzwiach i, czapkę w rękach trzymając, czekał na jaką duszę pocziwłą, by mu pomogła w jego strapieniu.

Widział panów rozmaitych, jak wchodzili i wychodzili. Ci mieli ubrania zwyczajne, tamci mundury, jedni byli starzy, drudzy jeszcze bardzo młodzi. Wszystkie atoli twarze były równo poważne, niektóre nawet surowe. Przemówił do jednego i w tejże chwili usłyszał krótkie: „Nie mam czasu!“ Skłonił się do kolan drugiemu. Ten zawołał: „Nie znam cię, człowieczku!“ i wszedł w najbliższe drzwi. „Daj mi święty pokój!“ — krzyknął trzeci i biednego chłopca nie dopuścił nawet do głosu. Nie zrażony, przemówił do czwartego, który mu się z fizyognomii wydawał lepszym niż poprzedni. I ten chciał go z początku zbyć niczem, lecz gdy Semań, rękę jego ująwszy, pokornie ją ucałował i bezwzględnie, ze łzami w oczach, jął mu swoją niedolę opowiadać, chwycił go tem za serce. Urzędnik stanął, cierpliwie go wysłuchał, a przeczytawszy nakaz płatniczy, chwilę pomyślał i tak odpowiedział:

— Mój gospodarzu, od egzekutora usłyszeliście całą prawdę. Zapłacić trzeba, bo takie jest prawo. Tu wam nikt nie pomoże. Pewnie, że nie dobrze się dzieje, iż wójtowie kradną pieniądze podatkowe, a biedni ludzie muszą drugi raz płacić, wszelako, dopóki inaczej nie postanowią, będzie jak jest... Dlatego radzę wam, gospodarzu, wróćcie do domu jak najprędzej i postarajcie się o pieniądze, bo inaczej sprzedadzą wam kukurydzę.

— A kiedy ja mam dzieci.

Urzędnik wrzucił ramionami.

— To źle, lecz i na to nie będą zważali. Zresztą idźcie jeszcze do samego pana starosty, może on poradzi.

To powiedziawszy, poszedł do biura.

Semań, acz nie bez trudności, dowiedział się gdzie się znajduje kancelarya pana starosty, tego jednak nie zastał, bo był na polowaniu, a zaś zastępca starosty, człek jakiś niecierpliwy i wielki impetyk, ledwie usłyszał, z czym chłop przyszedł, kazał mu się natychmiast „za drzwi wynosić“ i na

z listą potęg finansowych, z wyjaśnieniem ogromu kapitału każdej takiej potęgi. Goldwein znał na pamięć zawartość wrocławskiego kalendarzyka, znał więc nazwisko von Kramst.

Nazajutrz, po rozmówieniu się bankiera ze swym dzierżawcą, pani Goldwein otrzymała telegram następującej treści:

„W sąsiedztwie Drzazgowa zamieszkał syn von „Kramsta. Przejrzyj kalendarzyk finansowy wrocławski i przybywaj tu bez zwłoki“.

I stało się tak, że w początkach Czerwca bankierowa z dziećmi, po raz trzeci zjechała na willegiaturę do Drzazgowa; uprzedził ją na wsi mąż.

Tym razem, pani Róża zaprosiła do pomocy swą serdeczną przyjaciółkę, pannę Taptę; była to osoba już nie pierwszej młodości, znana w Warszawie z wykształcenia; niby to literatka, niby artystka, mówiąca po francuzku jak rodowita paryżanka, a z tem wszystkiem — polka.

Goldweinowie szukali teraz różnych sposobów, aby się zbliżyć do von Kramsta, wszelako ich dotychczasowe usiłowania nie odniosły skutku.

Tak stały rzeczy, gdy naraz Wulf przyszedł z nowiną o napadzie chłopów.

— Mój ojciec — mówił Wulf — jedzie prosto z Wilczan-

pożegnanie tylko tyle mu powiedział, że podatki muszą być zapłacone, bo inaczej kukurydzę mu sprzedadzą.

Chłop, ujrawszy się znów w sieni, wyprostował się i zębami zgrzytnął.

— Sprzedadzą? No, zobaczą!

To powiedziawszy, ruszył do wsi z powrotem, nigdzie się po drodze nie zatrzymując.

Na dzień przed licytacją, zjawił się Mendel w chacie Semania, i powoli a łagodnie, jak na prawdziwego przyjaciela przystało, zaczął najpierw narzekać na ciężkie czasy, na złych ludzi, którzy biednych niszczą, na wójta poprzedniego, który tylu gospodarzy skrzywdził, w końcu zszedł na Semania i jego kukurydzę. Przyznawał on, z całą stanowczością człowieka uczciwego, że skoro Semań już raz podatki zaspokoił, więc ponownie nie powinien być do tego samego zmuszanym, gdy atoli nieszczęściu nie można inaczej zaradzić, więc jeszcze najlepiej będzie, gdy on, Mendel, kupi kukurydzę z wolnej ręki. Wprawdzie zło to ziarno i jego cena w ostatnich czasach bardzo spadła, on jednak zrobi Semaniowi tę łaskę, przez wzgląd na jego dzieci, że da za nią, razem z workami, dwanaście reńskich. Semań, mając tyle pieniędzy, będzie mógł od razu cały dług zaspokoić i jeszcze mu się dosyć zostanie. Według Mendla, był to interes tak świetny, że chyba człowiek z rozumu ogołocony mógłby go odrzucić.

— A dzieci co? — chłop głucho zapytał.

— Dał Pan Bóg dzieci, da i na dzieci...

— Nim Bóg da mnie, wpierw ja tobie dam, żydzie! — krzyknął Semań głosem przerażającym i pochwywszy siekierę co na ławie leżała, do góry ją podniósł. — Idź psie, bo ci łeb rozplątam!

Mendel nie dał sobie tego powtórzyć. Jednym susem był w sieni, drugim na dworze. Za chwilę znajdował się już w karczmie, gdzie pan egzekutor, za stołem siedząc, zjadał marynatę z wielkim apetytem.

Napróżno, dnia następnego rano, wójt wzywał Semania przez posłańców, by do urzędu gminnego, gdzie w tym dniu przeróżne rzeczy licytowano, swoją kukurydzę dostawił; napróżno osobiście do niego chodził i przez okno o to go prosił; napróżno sam egzekutor domagał się, w imię prawa, by drzwi od chaty otworzył i nie narażał się na cięższą odpowiedzialność. Semań stanowczo mu odpowiedział, że tego nie uczyni, a kto się odważy drzwi wyłamać i próg przestąpić, ten siekierą w łeb dostanie. Gromada wiedziała że Semań nie zwykł żartować, więc też nie należało go doprowadzać do ostateczności.

Wobec tego egzekutor, w porozumieniu z wójtem, postanowił wezwać pomocy żandarmeryi. Tegoż dnia po południu, zjawił się żandarm austriacki, przysłany z miasteczka. Gdy i jemu, na wezwanie by chatę otworzył, Semań dał taką samą jak innym odpowiedź, kazał długimi drągami drzwi

ki, gdzie w pałacowej sali jadalnej siedział pod kluczem, uwięziony przez pana von Kramst...

— Uwięziony? — przerwał ze zdumieniem bankier.

— Tak, uwięziony i strzeżony przez lokaja francuza...

Ale, z przeproszeniem pana bankiera, trzeba zacząć od początku, coby pan bankier wiedział cały interes... Chamy żerdzińskie inne jak wszędzie... pan bankier wie, panna Zapolska szlifuje chłopów...

— Wiem, bawi się na wsi, jak może... ale cóż to może mieć za związek z napadem na von Kramsta?

— Ma, panie bankierze, bo pewnie z tej szlifierni wyszła uwaga, coby wystąpić do pana von Kramst z procesem o nieformalne nabycie majątku. Teraz, kiedy młody dziedzic włożył ogromne pieniądze w Wilczankę, panna Zapolska dostała apetytu na posiadłość swych rodziców; w tym interesie mogłaby nawet co utargować, jakby poszło na proces. Głupiemu chłopstwu niewiele trzeba; powiedziano im, że Wilczanka panny Zapolskiej, to nie czekając prawowania, namówili się, coby od razu skończyć z panem von Kramstem, wypędzić go z majątku. Mój siostrzeniec, co także jest w Wilczance, wysłuchawszy zmywę tych zbójów, dał znać memu ojcu, a ojciec poleciał zaraz do pałacu, gwałtem wpadł do pokoiów i opowiedział wszystko panu von Kramst. A pan von Kramst coś pogadał z kamerdynerem francuzem... aj, uł! ojca zamknęli na klucz, jak zbója... i cicho!

Siedzi mój ojciec w tej kozie tak może ze cztery go-

wysadzić, poczem z nabitym karabinem w rękę wszedł do sieni. W niej nikogo nie zastał. Drzwi drugie, do izby prowadzące, były otwarte.

Tam, na środku, leżały oba wory z kukurydzą, na nich stał Semań. Czworobrońszych dzieci tuliło mu się do nóg, Anna przy nich siedziała. Pod tym drobiazgiem, worów prawie nie było widać. Semań miał włosy zjeżone, twarz trupiej bledości, oczy dzikie i krwią zabiegłe. W rękę trzymał siekierę połyskującą. Wyglądał jak zły duch strzegący swoich skarbów.

Żandarm wezwał go by siekierę odrzucił. Zamiast to uczynić, chłop mu pogroził.

— Jeszcze dwa razy moje wezwanie powtórzę, a jeżeli nie usłuchasz, strzelę!

— Strzelaj!

Było coś przerażającego w jego głosie. Wójt, Mendel, przysiężni i inni, co stali za żandarmem, mimowoli w tył się cofnęli.

Żandarm wezwał go po raz drugi.

Zrobiło się tak cicho, że słychać było głęboki oddech Danyla i przyspieszony Mendla.

— Po raz trzeci wzywam cię, w imię prawa, byś siekierę odłożył! — żandarm krzyknął, broń do oka podnosząc.

Na to Semań ryknął głosem zwierza dzikiego i z wściekłością rzucił siekierę na żandarma, ten jednak szybkim głową uchyleniem ciosu uniknął i siekiera w ścianę się wbiła.

Padł strzał.

Dzieci, krzycząc, rozskoczyły się na wszystkie strony. Między ich głosami, wyróżniał się jeden, który wołał prze-

rażliwie:

— Tatuniu! Tatuniu!

Gdy dym opadł, obecni ujrzeli Semania leżącego twarzą na kukurydzy. Z głowy nawskroś przestrzelonej sączyła się nitka krwi ciepłej. Anna obejmowała go za szyję i wciąż krzyczała:

— Tatuniu! Tatuniu!

A potem?

Potem Mendel kupił kukurydzę taniej niż się spodziewał, gdyż nie miał współzawodnika; dwór pochował Semania i postawił mu biały krzyż na mogile; żandarm dostał pochwałę za sumienne spełnienie swego obowiązku, a zaś dzieci nieboszczyka nie poszły po zebranie, bo je dobrzy ludzie między siebie rozebrali.

ŚWIT.

Gwiazdy błędną, gwiazdy gasną —

Cyt, słowiku, cyt!

Oto wstaje z twarzą jasną.

Oto idzie świt!...

dziny, wygląda przez okno, czeka na jaki koniec, a tu nic, cicho; już się nawet bać począł, kiedy raptem hałas, odmykają drzwi; odemknęli i pokój gdzie był ojciec. Wchodzi pan von Kramst, z nim nadlesny żerdziński, Dąbrowski... i zaraz do mego ojca: „Skłamałeś żydzie!“ — woła pan von Kramst — „chłopom nie śniło się o napadzie... Idź ztąd! a pamiętaj nie rozszerzać więcej fałszywych wieści, bo za to będziesz ciężko odpowiadał!“

Mój ojciec zauważył, że pan von Kramst był podrapany do krwi, szyję miał zawiązaną czemś — i na tem krew, i na rękach też.

Ojciec wyszedł z pałacu i zaczął się rozpytywać służby, co to ta krew? Powiedzieli mu, że wilczyca rzuciła się na pana, że Dąbrowski go obronił, i nawet przyniósł za panem von Kramst dwa małe wilki, po zabitych zwierzętach. Ale ojcu memu zdawało się, co to nie tak, jak oni gadają, więc obleciał wkoło pałacu i zasunął się w krzaki pod samym oknem, gdzie ci panowie byli na osobności. Na nieszczęście, ojciec późno zalał w krzaki, bo już Dąbrowski prawie odchodził; usłyszał tylko co pan von Kramst gadał:

— Zapewnij pan żerdzińców — powiada — że o wszystkim zapomnę... Trzeba zatrzeć ślady nad rzeką, u brodu... I ścisnął rękę Dąbrowskiego, jakby to był jemu równy, i prosił go, żeby chodził na polowanie do lasów wilczańskich, jak do swoich.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z mgłących obłoków rozpowita,
Dysząc coraz głębiej —
Zorza senna trwoniła pyta,
Gdzie kochanek jej?

Odpowiada jej poranek:
Jak szeroki świat —
Błądzi, błądzi twój kochanek,
Lecz za tobą w ślad.

Jako niebo — twoje oczy
Życie wokół tętną,
Do promiennych twych warkoczy
Wszystkie barwy lgną.

Gdy zapadniesz bladą twarzą
W sinych mroków noc,
Wszystkie gwiazdy płonno marzą
Posiąść twoją moc.

I nie pyta zorza dalej,
Roni szczęścia łzy,
Aż się pluszczą w blasków fali
Wonijące bzy.

Józef Kuczyński.

NA POSTERUNKU.

Skończona walka — i zwycięstwo tych którzy najmniej krzyczeli. — Przypomnienie pretensji belgów. — Finansisci warszawscy wyrzuceni z krzesła prezesowskich. — „Lepszy rydz niż nic”. — Niepokój z powodu przypuszczalnych projektów belgijskich. — Wielka instytucja bankowa. — Co o niej pisze „Niwa” i co jej wypada odpowiedzieć? — Kredyt w monopolu i kredyt w obec konkurencji nowej instytucji. — Jubileusz Karola Kucza. — Szlachetna praca dziennikarska i — marna dziennikarska blaga. — Moje wspomnienie. — „Pisz prawdę i o więcej nie pytaj!” — Dlaczego chciałbym być pierwszym z pierwszych?

Walka w sprawie drogi wiedeńskiej, jak na teraz, skończona. Strony walczące podały sobie dłonie — i zapanała jedność w „interesie”. Tak przynajmniej głoszą pewne niezależne dzienniki i dzienniczki, a mnie w tej chwili nasuwa się mimowoli pytanie, co też tym panom „publicystom” przyjść może... z takiego okłamywania i obalamowania publiczności, która im przecież płaci nie za kłamstwa i bałamuctwa ale za pewne, dobre i zgodne z prawdą informacje?

Ja, osobiście nie miałbym nic przeciwko onej „zgodzie”, jakkolwiek z drugiej strony jest mi dobrze wiadomem, że zgoda i jedność finansistów odbić się zawsze musi na skórze... nie-finansistów. Ale jeżeli idzie naprawdę o objaśnienie w tej sprawie publiczności, to czyż nie lepiej, nie prościej, a nade wszystko czyż nie zgodniej z prawdą byłoby powiedzieć tak: Poszarpali się, powrzeszczeli swoim zwyczajem... narodowo-plemiennym finansisci tutejsi i ostatecznie stało się, mniej więcej, to czego chcieli — belgowie. Jeżeli to ma się nazywać „zgodą” i „porozumieniem”, to istotnie zgoda i porozumienie nastąpiły, ale nastąpić one mogły daleko wcześniej, przed wrzawą i hałasem, który o mało nie wstrząsnął Europą; taka „zgoda” nastąpić mogła przed wymysłami belgom od „opryszków”.

Bo i o cóż to mianowicie szło owym zohydzonym i spiorunowanym akcyonaryuszom zagranicznym? Mówiłem już coś o tem, ale raz jeszcze powtórzyć muszę: szło im o rzecz nadzwyczaj prostą i o równie słuszną jak prostą.

— Wnieśliśmy do kraju — mówili oni — miliony, włożyliśmy je w przedsiębiorstwo, do bro wo l n i e nam i za wysoką cenę (akcyj) odstąpione, pozwólcież nam tedy, panowie finansisci warszawscy, bliżej poznać to przedsiębiorstwo i osobiście go doglądać. A jeżeli tego nie chcecie, to kupcież od nas akcje i gospodarujcie sami. Jakoż faktem jest, że p. Lysen, przed rozpoczęciem „walki”, proponował finansistom tutejszym nabywanie akcji — ba nawet namawiał ich do tego; oni jednakże, woleli je sprzedawać aniżeli nabywać po wysokim kursie, a równocześnie woleli być nietylko prezesami kolei ale jej bankierami także, to jest woleli lokować jej kapitały w swych bankach, ubezpieczać jej majątek w swoich „Towarzystwach”, słowem, woleli w dalszym ciągu gospodarować za pieniądze akcyonaryuszów zagranicznych i na ich „ryzyko”, aniżeli za pieniądze własne i na własny rachunek. Tylko zapomnieli finansisci miejscowi, że belgowie — to nie poczciwi, dobroduszni polacy, którzy gotowi zawsze skakać jak im wielcy żydzi zagrają, a zwłaszcza też gdy im zagrają w dudkę... „obywatelskości”. Belgowie od początku kampanii szli ławą, szli sobie konsekwentnie — i zrobili co chcieli. Nie pomogły finansistom miejscowym: ani gwałtowna agitacja w oddanej im duszę, sercem i ciałem

pewnej części prasy, ani strachy, ani groźby, ani intrygi, ani nawet wędrówka do Berlina i chwytanie niemiaszków za kolana. Nie pomogło nic; belgowie wyrzucili ich z krzesła prezesowskich, ofiarując wzajemian skromniejsze — wiceprezesowskie i... nastąpiła „zgoda”. Czyli, stało się to com od początku „kampanii” przewidywał i czego, wyznając otwarcie, pragnąłem dość — serdecznie. Z jednej strony stało się zadość sprawiedliwości, podczas gdy z drugiej, uważająca się dotychczas za nietykalną i niepokonaną klika finansistów warszawskich, została w jednej przynajmniej instytucji... przyprowadzoną do porządku. Bo jakiegolwiek zmiany mogłyby zająć jeszcze w łonie samej „rady” — nie będzie ona tem czem była dotychczas: uosobieniem despotyzmu i służalstwa razem — despotyzmu jednego „pana” i służalstwa otaczających go słomianych faworytów. A skoro nie będzie już dziś tego, to naturalnie nie będzie i wielu innych rzeczy. Nie będzie hojności w tworzeniu coraz nowych synekur, obok czynienia gwałtownych oszczędności bodajby na mundurach i butach konduktorskich; — nie będzie za wielu dyrektorów i panów „naczelników” obok zbyt małej liczby maszynistów; nie będzie oddawania dostawy podkładów niemcom z pomijaniem przedsiębiorców miejscowych; — nie będzie i t. d. i t. d.

Nie będziemy też zapewne widzieli na kolei tylu niezależnych literatów i dziennikarzy, ilu ich bywało dotychczas, ale to już będzie rzeczą mniej ważną.

Ważniejszem natomiast byłoby to, czem się już dzisiaj niepokoją (!) pewni panowie „publicyści”, mianowicie gdyby belgowie, rozejrzawszy się bliżej nieco w stosunkach i rozgromiwszy wielkich żydów warszawskich, czyli wielkich monopolistów, w jednej instytucji, chcieli pójść dalej i założyć, dajmy na to, w Warszawie wielką instytucję bankową. A musi się coś już święcić, skoro echo tej myśli odezwało się w dobrze zazwyczaj informowanej, w takich razach, — „Niwie”.

„Być może — mówi ten organ — że Belgijszkom przyjdzie na myśl założyć tu wielką instytucję finansową i że ją założą. Ale naszym zdaniem — to jest zdaniem „Niwy” — trzeba być bardzo naiwnym, a w kwestjach (po polsku pisze się — z kwestyami) ekonomii praktycznej i finansów mało obeznanym, aby przypuszczać, że założą bank dla udzielania taniego kredytu. Gdyby założyli bank, (podkreśleniami zwracam uwagę na piękność stylu „Niwy”) to z pewnością jedynie dlatego, że wiedzieli, iż można zrobić dobry interes” etc.

A tak, kochany panie z „Niwy”! Trzeba być dosyć naiwnym aby przypuszczać, iż ktoś może liczyć na poświęcenie się belgów dla społeczeństwa polskiego. Niechaj oni, we własnym tylko interesie, wniosą kapitały do kraju ubogiego, do kraju wyssanego przez lichwę, a i tak będzie lepiej niż jest. Dziś albowiem — o czem i panowie z „Niwy” wiedzieć chyba powinni — jest tak, że wszystkie nasze banki prywatne są to banki żydowskie — banki jednej kliki plutokratycznej, jak również, że klika ta popiera przedewszystkiem swoich współwyznawców lichwiarzy i im daje kredyt, a ci znowu dają kredyt — ów kredyt różnorodny, kredyt wysysający ostatnią kroplę krwi z dłużnika, kredyt miażdżący i pochłaniający wszelką pracę ludzką, — dają, mówię, kredyt taki — „goimom”. Gdyby więc stało się to, z czem nie sympatyzuje „Niwa”, to jest gdyby belgowie założyli u nas wielką instytucję bankową, w takim razie: 1) jako katolicy, nie czuliby pobudki do popierania interesów specjalnie żydowskich; 2) jako mający w swoim kraju, przy wielkiej obfitości kapitałów, 2 — 3, lub najwyżej 4% od tychże kapitałów, tutaj robiliby rzeczwiście „dobry interes”, gdyby mieli 6 lub 7%. A gdyby belgowie brali 6 lub 7, to znowu banki żydowskie nie mogłyby brać 10 — 11, lub 12% (od „goimów” — albowiem żydzi płacą zwykle 7%), jak się to praktykuje obecnie. Tym więc sposobem, przy konkurencji i na tem polu belgów, moglibyśmy mieć jeżeli nie tani, to w każdym razie o wiele tańszy kredyt, a to, jak dla nas, nie bogaczy, znaczy bardzo dużo.

Niechże więc „Niwa” nie wyklina belgów zawczasu, a ja tymczasem przejdę do złożenia hołdu rzeczywistej pracy i zasludze. Chylę czoło przed pisarzem, dziennikarzem i publicystą, a czynię to z tem większą przyjemnością, że, jak wiadomo, o naszych dziennikarzach i publicystach w ogóle nie odzywam się zbyt słodkimi słowy. „Czernię” ich, „czernię” tych niewinnych poczciwców za ich poświęcenie dla kraju, dla dobra publicznego. Znaną jest ta moja niegodziwość i to moje „warcholstwo” — podobnie jak znaną jest sumiennność i bezstronność moich przeciwników.

Karol Kucz święcić będzie w tym roku *półwiekowy* jubileusz swej pracy dziennikarskiej, a dzienniki nasze za-

znacząc fakt ten zaledwie dwu-wierszową wzmianką. Gdyby jubilat należał do publicystów mojegożowego autoramentu, albo był członkiem tej lub owej klikki, trzęsłoby się w prasie, a hymnom i uniesieniom nad jego zasługami nie byłoby końca. Ale Kucz był zawsze tylko prawym, zacnym, szlachetnym, niezawisłym i nie należącym do żadnej koteryi ni kliki pracownikiem pióra, przeto poco go wielbić? Niechaj go wielbią zresztą prostoduszni wstecznicy, do których ja właśnie pierwszy chciałbym należeć, zwłaszcza że z imieniem Kucza łączy się jedno z moich wspomnień najmielszych. Czcigodny redaktor niegdyś „Warszawskiego“ a później „Codziennego“ kierował pierwszy moimi krokami na niwie dziennikarskiej, to jest, mam zaszczyt zaliczać się do jego uczniów w tym zawodzie, nie usłanym różami zwłaszcza dla niepraktycznych obскурantów, nie umiejących gnać karku i padać na kolana przed najwyższym władcą nowego ducha czasu — rublem.

Pamiętam gdy, przed dwoma bez mała dziesiątkami lat, młodzieniaszek, nie świadomy jeszcze swoich dróg i celów, stanąłem przed Kuczem z prośbą o pomieszczenie w *Kuryerze* jakiejś „odpowiedzi“ na atak któregoś z mych „krytyków“ — usłyszałem odeń i zapamiętałem to z przyjaznym uśmiechem wypowiedziane słowa: „Kochany panie! — pomieszczę chętnie, bo lubię cię za twoją szczerotę pióra. Bądź takim zawsze: *pisz prawdę i o więcej nie pytaj!*”

I słowa te proste, niby błogosławieństwo ojcowskie na dalszą drogę życia, przylgnęły mi do mózgu, wrosły mi w duszę — i towarzyszą mi zawsze ilekroć biorę pióro do ręki — i dobrze mi z niemi. Więc też, gdy wszyscy ci — a są przecież i tacy — co ceniąc wyżej czystą, nie pokalaną brudem ani prywatną pracę dziennikarską, nad marną dziennikarską błagą, czcić będą półwiekowy jubileusz takiej szlachetnej pracy Kucza i składać mu życzenia, — chciałbym być pierwszym z pierwszych.

Kamienny

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Australski projekt obywatela się bez służących. — Dlaczego projekt ten nie był dyskutowany na kongresie niewieścim w Paryżu? — Nasze znakomitości na tym kongresie. — Polka Feinkind. — Czy mają żydzi Paprockiego? — Przypuszczalna poprawka do projektu australskiego. — Warto jeszcze oszczędzać płęć brzydką. — Wychowanie dziewczynek w Ameryce. — Mania paryżanek przebiegania się po mężku. — Czem ją tłumaczyć? — Tryumf francuzów odniesiony na... licytacji. — Smutny zgon smutnej pamięci francuzkiej izby deputowanych — Przedśmiertny skandal — Laguerre, Laur, Le Herissé — Wniosek Laffona. — Co zamyśla Boulanger. — Demonstracja na rzecz generała. — Déroulède i komisarz policji. — Konflikt graniczny serbsko-węgierski. — Konkury niemieckie o Turcję.

W Australii została świeżo tak jakby rozwiązana jedna z najdokuczliwszych, nietylko w Australii, kwestyj społecznych. Ponieważ dawał się tam dotkwić uczuć brak służących, ma się rozumieć służących porządných, więc jedna z kobiet tamtejszych, notabene zamężna, zaproponowała w dziennikach, żeby pozwolono każdemu mężczyźnie pojąć dwie żony; w takim bowiem razie obie zajmą się gospodarstwem, będą sobie pomagały nawzajem i służyć stanem się zbytęcną. No, i rzecz prosta jak obręcz: przyjąć propozycję i trudność rozstrzygnięta!

Nie wiem jak się tam zdecydują australczyccy, a zresztą przyznam się że mię to tak bardzo znou nie obchodzi *Prima charitas ab ego*, więc radbym bardzo wiedzieć, jakby się też w Europie na tę sprawę zapatrywano, a nieskończenie żałuję, że wniosek ten nie został postawiony na porządku dziennym obrad kongresu kobiecego, który się świeżo odbył w Paryżu, a w którym polki tak świetny brały udział. Odnaczyła się mianowicie polka, panna Feinkind (*sic!*), odczytaniem referatu o pracy zarobkowej kobiet. Już to przyznać należy, że siostry nasze znakomicie są w postępowej falandze niewieściej reprezentowane: niedawno temu panna Schultz, teraz panna Feinkind! Pomawiają arystokrację o zafanie, a tymczasem fakta przeczą temu stanowczo. Nie wiem, czy żydzi mają swego Paprockiego, ale jeżeli go mają, to jestem najmocniej przekonany, że w jego herbarzu ród Feinkindów między najarystokratyczniejszych jest zapisany.

Niemniejże właśnie sprawiła pani Kuczalska-Reinschmidt, jedna z wice-prezydentek kongresu, która w wykładzie swoim o bazarach kobiecych, z bazaru warszawskiego, drezdeńskiego, berlińskiego i t. d. takiego hultajskiego narobiła bigosu, że francuzi odjeść się go nie mogli, choć nie a nie nie rozumieli z czego się ta potrawa składa, zwyczajnie jak w dobrym bigosie.

Była też jeszcze pani Ratułdowa, no... i wiele, wiele innych.

Otóż gdyby na tym kongresie, którego charakter przeważnie był arystokratyczny, gdyż Danię np. reprezentowała

na nim Thora Goldschmidt i t. p., dostał się był pod obrady wniosek owej australki, byłaby się odrazu prawdziwa jego wartość wyświeiliła i wiedzielibyśmy co o nim trzymać. a w najgorszym już razie mielibyśmy z niego — bigos hultajski... Szkoda, wielka szkoda!... Chociaż kto wie, czy to i nie lepiej?... O ile bowiem mogłem wyrozumieć bigosowatego ducha tego kongresu, zdaje mi się że wniosek australski byłby uległ pewnej poprawce, a mianowicie, że pozwolonoby ale nie mężowi dwie żony, tylko żonie pojmować dwóch mężów, którzyby się zajmowali gospodarstwem i zastępowali miejsce służby domowej...

Uchwała taka, lubo w spisie postulatów czy rezolucyj kongresu godnie figurowałaby np. obok uchwały zburchenia więzienia św. Łazarza i t. p., jednak mogłaby być bokiem wyleźć tej upośledzonej płci brzydkiej, której egzystencję, mojem zdaniem, oszczędzałyby jednak wypadało przynajmniej aż do chwili, w której kongresy niewieście wymyślą jakiś na jej miejsce pierwiastek...

Co mnie dziwi, to że na stół kongresowy nie wprowadzono kwestyi zbytów i wychowania kobiet w Ameryce północnej, choć przecież amerykanki suto były tam reprezentowane. Miałaby ten kwiat kwiatów społecznych zgadzać się na to co się dzieje obecnie w ojczyźnie zarówno skromnego jak dzielnego Washingtona?... A dzieje się to, że w bogatych rodzinach, dziewczynki już w dwunastym albo trzynastym roku życia dostają swój osobny apartament, powóz, służbę, słowem dwór cały, odwiedzają i przyjmują się nawzajem, wyprawiają wieczorki, bale, chodzą do teatrów swoim dworem, nie troszcząc się o towarzystwo starszych. Z łaski tego niedojrzałego świata szczególniej dobrze się mają fotografowie, gdyż takie miniaturowe damy fotografują się już najmniej co drugi dzień: taka próżność rozpiera ich lilipucie serduszk! Ze naturalnie przy takim trybie życia o nauce niema mowy, to się samo z siebie rozumie; to też to młode pokolenie amerykanek nawet pisać ortograficznie nie będzie umiało. Gdy jedną z takich uczennic upominał nauczyciel o błędy w pisaniu, odrzekła: „Daj sobie waspan pokój, kto ma takie koleczyki jak ja, ten nawet bez ortografii za męża pójdzie?...”

Albo czyż nie godziło się na tym kongresie pomówić rozsądnie o coraz bardziej szerzącym się między kobietami francuzkami, a zwłaszcza paryżankami, zwyczaju czy raczej fantazyi przebiegania się w strój mężki? Znane literatki spacerują sobie po bulwarach paryżskich po mężku ubrane i stają przed sądami ustrojone w tużurek i inne okoliczności, przy tym rodzaju sukni niezbędne. W tużurku i t. d. przyjmowała p. Carnota pani Dieulafoy, kierująca wykopaliskami w Suzie, gdy prezydent rzeczypospolitej francuzkiej przybył do niej, dla obejrzenia zbiorów, które przywiozła z sobą do Paryża.

W trwałość tej fantazyi wprowadzić nie wierzę, gdyż zamiłowanie w strojach jest i będzie zawsze charakterystycznym rysem natury kobiecej, którego ani doktoryzacy, ani kongresy zatrzeć ani usunąć nie zdołają, ale zawsze smutno mi, bo takiej inklinacji do przebiegania się w strój płci swojej niewłaściwy, bez pewnego zboczenia umysłowego wytłumaczyć sobie nie mogę. Coby powiedziały same nawet te panie co w ineksprimablach paradują po mieście, gdyby taki Dumas, Sardou lub inny ktoś tym podobny, wystąpił na bulwarach albo w lasku bulońskim w sukni z trenem i z turniurą a choćby i bez turniury?... Dziwna rzecz, że te koryfejki emancypacji nie wahają się sprawy swojej okrywać śmiesznością, która, jak wiadomo, jeżeli gdzie to we Francji zabija wszystko. Jest w tem coś, jak już powiedziałem, co również nieszczególnie o przyszłości tego ruchu niewieściego wróży, ale, doprawdy, jam temu nic a nic nie winien!

Francuzi odnieśli nad amerykanami wielkie zwycięstwo na... licytacji. A była to licytacja obrazów należących do galerji Secretana, głośnego na obu półkulach aferzysty, znanego dobrze tym co czytali „Francję żydził” i „Koniec świata“ Drumonta, który mnóstwo ludzi przywiódłszy do torby zebraczej, sam nareszcie wpadł w potrzask, który na innych zastawił i zbankrutował z kretesem na krachu miedzianym, który przygotował. Szalbierz ten miał jedną cnotę: kochał się w sztukach pięknych, i znał się na nich, a rozporządzając przez długi czas olbrzymimi środkami, zgromadził najcenniejszą w całej Francji galeryę malarzy francuzkich nowoczesnych. Otóż część tej galeryi szła na sprzedaż; amatorów było mnóstwo, jakiś syndykat amerykański przysłał swego delegata; płacono bajeczne ceny. Najgorętsza walka zawiązała się około niewielkiego obrazu Milleta, znanego pod nazwą „Angelus“. Kupił go ostatecznie p. Proust, rządowy komisarz sztuk pięknych, za 553,000 franków, po biwszy syndykat amerykański, który do 550,000 fr. licytował.

Marny ten tryumf, w zapalnych a odwykłych dziś od tryumfów francuzach, wywołał szalony do śmieszności entuzjazm; ktoby nie wiedział z czego się tak cieszą, myślałby, że co najmniej odzyskali Alzację i Lotaryngię.

Może nie od rzeczy będzie tutaj dodać uwagę, że za obraz ten, na którym różni spekulanci, przez których ręce przechodził, zarobili setki tysięcy franków. Millet sprzedał swego czasu za 500 czy 600 franków!... I miej tu talent...

Wybiła nareszcie ostatnia godzina lichego żywota ostatniej izby deputowanych francuzkiej; w dniu 15 b. m., posiedzenia jej, równocześnie z posiedzeniami senatu, zostały zamknięte. Bulanżysci postarali się, żeby ostatnie chwile smutnej pamięci staruszki zaprawić odpowiednią podlewą. Jednego dnia Laguerre, obraziwszy ciężko ministrów, nie dał sobie odebrać głosu, nie chciał zejść z trybuny i zmusił większość do opuszczenia sali obrad. Drugiego dnia Laur, który zarzucił jednemu z deputowanych, że splamił trybunę francuzką, nie chciał cofnąć swego wyrażenia, na korytarzach policzkował swoich kolegów, a sam został przez nich obity kijami. Trzeciego dnia chodziło o wniosek Laffona, wymierzony przeciw Boulangerowi, domagający się ustawy zabraniającej ubiegania się o mandat w więcej niż w jednym okręgu wyborczym. Le Herissé, bulanżysta, postawił przeciw wnioskowi, będący parodią wniosku Laffona, a prezes izby musiał tę parodię oddać pod głosowanie. Następnie, tenże Le Herissé wyraził się, że na ławach ministeryalnych zasiadają tacy, którzyby właściwie na ławach oskarżonych w sądzie poprawczym zasiadać powinni; wyrażenia tego, mimo wezwania prezesa izby, nie cofnął, a wykluczony uchwałą izby czasowo z jej posiedzeń, opuścić trybuny nie chciał, aż prezes musiał zawezwać oddział wojska do sali i siłą go kazać wyprowadzić.

Po tej scenie, uchwalono wniosek Laffona, ale mimo tego, Boulanger zamyśla podobno postawić swoją kandydaturę we wszystkich okręgach wyborczych paryżskich. A nuż w znacznej przynajmniej ich części wybór padnie na niego?...

W dniu 14 b. m., na Placu Zgody, pod kolumną strasburską odbyła się demonstracja na rzecz generała. Dérouté, który krzyknął: „Niech żyje Boulanger!“ i zabierał się do wypowiedzenia mowy, chciał komisarz aresztować i schwycił go już za ramię; ale tłum odbił Dercule'a a komisarz ledwie z życiem uszedł, dzięki patrolowi który na czas jeszcze nadszedł.

Na wysepce, na pogranicznej między Węgrami a Serbią rzecze Sawie, na terytorium węgierskiem, policja serbska nie pozwoliła jakiemuś węgierskiemu szyprowi ładować zwiaru na statek, a gdy się upierał, uwięziła go bez ceremonii. W Peszcie i w Wiedniu powstało z tego powodu straszliwe oburzenie; prasa domaga się energicznego zażądania zadośćuczynienia w Belgradzie. Jak się ta sprawa skończy, niewiadomo, ale w każdym razie przyczyni się ona do jeszcze większego zaostrenia, już i tak napreżonych stosunków.

Niemcy okrutnie umizgają się do Turcyi, chcąc ją zwabić do potrójnego przymierza, a nawet zdaje się im że ją już po części zwały. Ale Abdul-Hamid, nawet między tureckimi politykami, odznacza się ostrożnością i zapewne nie zechce porzucić wyczekującej postawy, która najlepiej interesom tureckim odpowiada. Zdaje się, że niemiecka rusałka nie znęci tureckiego rybaka.

E. Jerzyna.

JUDAICA

Ciekawy obraz żydowskiego teatru.

Wiedeń w Czerwcu.

Co żydzi stworzyli znakomitszego na polu nauki, sztuki i literatury? Gdy stawiam to pytanie nie mam bynajmniej zamiaru zaprzeczać, że pomiędzy żydami znalazło się kilku filozofów, matematyków, lekarzy, muzyków (choć o malarzach, rzeźbiarzach i architektach jakoś nie słychać). Wszelako trudno nie uznać, że te wytyczne żydowskie osobistości czerpały umiejętność i wiedzę nie ze źródeł żydowskich, lecz z chrześcijańskich, że byli to uczniowie i wielbicielowie chrześcijańskiej mądrości i tradycji, którzy właśnie w skutek tego zamiłowania porzucali żydostwo i stawali się chrześcijanami materyalnie, a nawet formalnie przez przyjęcie chrztu chrześcijańskiego.

Takich żydowskich uczonych i myślicieli, którzyby zaślęgli na widowni dziejów ludzkości, oparci na skarbach żydowskiej narodowej myśli, niema bynajmniej, a jeźli się żydostwo i szczyty swymi mędrkami i uczonymi, będą to tacy uczeni, że np. przekłówszy szpilką księgę Talmudu, będą oni mogli powiedzieć z dokładnością, przez jakie litery

przeszła szpilka na każdej przekłótej karcie. Podobnie uczonemu męża z Izraelowego plemienia ja sam widziałem i podziwiałem.

Dlatego to było to dla mnie niemałą niespodzianką, gdy przechadzając się raz po ulicach Berlina spostrzegłem afisze „żydowskiego narodowego (sic!) teatru!“ Jest to wędrująca trupa aktorów i aktorek, która daje przedstawienia we Francyi, Niemczech, w Austrii, na Węgrzech, w Południowej Rosyi, w Rumunii etc. Żydowie ci i żydówki pochodzą z Jass w Rumunii, a produkują się wszędzie tylko w „żydowskim“ języku, a ten żydowski język nie jest niczem innem, jeno dobrze wam znaną, obmierzłą mieszaniną zepsutej niemieczyny i równie zepsutej hebrajszczyzny, jaka charakteryzuje życie duchowe żydów polskich.

Repertuar tego koszerne go teatru składa się z kilkunastu sztuczek, osnutych na obyczajach i wyobrażeniach ludu Izraela, a mają to być wszystko, jak mnie zapewniał jeden z widzów, rozumie się, mojżeszowego wyznania, arcydzieła oryginalności, lekkości i dowcipu. Widziałem jedną tylko sztukę, pod osobliwym tytułem „Umarły żywy“, a dosyć mi tego, aby mieć jak najdokładniejsze pojęcie o tej oryginalności, lekkości i dowcipie. Oto jaka jest treść tego dramatu czy opery (w każdym akcie mamy śpiewy i korowody rumuńskie):

Naftali Gittel ma dorosłą córkę Sorę, dla której wielki czas postarać się o męża. W tym celu zaprasza do siebie znanego agenta małżeństw i wyluszcza mu swoje żądanie. Zaledwie Gittel wypowiedział czego chce, już stręczyciel miał dla niego zięcia. Umowa staje natychmiast bez wiedzy oblubienicy, zupełnie za jej plecami. Ale Sora jest nowożytną żydówką. Skoro się dowiedziała o kontrakcie ojca, oświadczyła wręcz, że nic nie chce wiedzieć o starym i garbatym, choć podobno bardzo bogatym oblubieńcu, którego jej ojciec przeznacza, albowiem oddała już serce komu innemu, młodemu subjektowi w pewnym wielkim magazynie. Jak się tego trzeba spodziewać, kochanek młodej dziewczyny nie tylko jest ubogi, ale, co jeszcze gorsza, jest on żydkiem emancypowanym, namiętnie lubiącym wieprzowe kiełbaski i szynki. Cała zaś rodzina jego ulubionej należy do bogobojnych, prawowiernych potomków Izraela, pomiędzy którymi nigdy nie widziano wieprzowej kiszki. I oto mamy węzeł dramatu, węzeł, jak widzicie, nie zbyt wysokiej wartości artystycznej.

Ubogi kochanek, aby jak najprędzej się z bogacić i zapracować na względy Gitla, jedzie do Berlina, wprzódy jednak w bardzo rzewnem tête-à-tête, zaklina kochankę aby mu pozostała wierną i nie dawała posłuchu ojcu tyranowi, który ją chce wydać za starego żyda. Ale ten tyran przez swoich szpiegów dowiaduje się o tych schadzkach i projektach i postanawia rozwiązać je na korzyść swego własnego kandydata.

Najprzód wyprawia córcę okropną scenę domowego rygoru, chcąc ją zmusić do przyjęcia przeznaczonego sobie męża, a gdy to nie pomogło, wymyśla taki fortel. Ma on w Berlinie znajomych, którzy, rozumie się, na jego żądanie, piszą do niego list z doniesieniem, że kochanek jego córki dał się ochrzcić w Berlinie i ożenił się z dziewczyną chrześcijańską.

Można sobie wyobrazić, jakie przerażenie list ten wywołał między prawowiernymi synami Izraela, a mianowicie jakie cierpienia i udręczenia spowodził on dla biednej Sory. Zdradzona przez kochankę, stała się ona przedmiotem szyderstwa i niechęci wszystkich znajomych. Aż oto młody żydek powraca niespodzianie z Berlina, staje pomiędzy swoimi i dowodzi, że jak był tak jest żydem i pozostanie żydem. Sora odżyła i nabrała znowu otuchy. Tymczasem wypadło z handlowych względów, że Naftali Gittel sam musiał teraz jechać do Berlina, i oto jakiego figla przez zemstę płata mu przy tej okoliczności kochanek jego córki.

Ma on mnóstwo dobrych znajomych i przyjaciół w Berlinie, którzy na jego tajemne żądanie donoszą listownie, że stary Naftali Gittel, zaledwie przyjechawszy do Berlina, zachorował i zaraz umarł, ale przed skonaniem miał czas sporządzić testament przed rejentem, mocą którego rozkazał dom swój zamienić na szpital, cały zaś majątek wraz z ręką jedynaczki oddać naszemu subjektowi, czy buhalterowi o którym w Berlinie umierający jak najchlubniejże zebrał wiadomości. Co za dowcip dowcip, co za filuterya, co za oryginalność nieprawdaż?!

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. W dzień Św. Trójcy, t. j. d. 16 z. m., J. E. ks. Biskup Kossowski, sufragan płocki dopełnił konsekracji kościoła we wsi Biała odległej o 6 wiorst od Płocka. Nowa świątynia, wzniesiona w kształcie krzyża pod wezwaniem Św. Jadwigi, powstała głównie z ofiary p. Stanisława Piwnickiego właściciela dóbr Srebrna, oraz ze składek parafian, a za staraniem poprzedniego proboszcza czcigodnego ks. prałata Motylińskiego. Budowa świątyni rozpoczęła w roku 1877 ukończoną została jeszcze w r. 1880. W tym też roku nastąpiła jej benedykcyja a obecnie—konsekracyja.

Znany z dobroczynności fabrykant łódzki p. Juliusz Kunitzer, jak donosi o tem dziennik miejscowy, ofiarował na budowę wznoszonego obecnie w Łodzi kościoła katolickiego 2,000 rubli. Za czyn ten pocziwy należy się też szanownemu ofiarodawcy szczerze słowo uznania.

Prowadzone są obecnie roboty około odnowienia Kościoła P. P. Wizytek w Warszawie, — mianowicie zakrystya, przy tymże kościele, ma uleść gruntownej restauracyi.

Liczba katolików w Anglii wzrasta, od pewnego zwłaszcza czasu, tak szybko, że gdy w roku 1850 było w Londynie 46 kościołów katolickich, obecnie jest ich 231 a pięć się buduje.

Z Banku włościańskiego. Z mocy rozporządzenia p. ministra finansów, Oddziały Banku włościańskiego Piotrkowski i Łomżyński przyjmują już także deklaracye osób zainteresowanych w sprzedaży gruntów za pośrednictwem tegoż Banku. Równocześnie obydwaj Oddziały przystępują do oglądania i opisu gruntów. Operacye Oddziału piotrkowskiego obejmują gubernie: Piotrkowską, Kaliską i Kielecką; Oddziału zaś łomżyńskiego gubernie: Łomżyńską i Suwalską.

Ze wszystkich stron kraju, nadchodzą wiadomości o olbrzymich szkodach zrządzonych w polach przez długo panującą tegoroczną suszę. Nie ulega też dzisiaj wątpliwości najmniejszej, że wobec zwłaszcza lichych urodzajów we wszystkich krajach europejskich, i znacznie mniejszych—w porównaniu z zeszłorocznymi—zapasów w Ameryce, ceny zboża w tym roku iść będą szybko w górę i dojść nawet mogą do wysokości dawno już niewidzianej. Wszystkie przynajmniej dotychczasowe dane fakt ten zapowiadają wyraźnie.

Przeciw wypasaniu. Z inicjatywy ministerium spraw wewnętrznych istniejące przepisy o zabezpieczeniu pól i lasów od wypasania, mają być jak najrychlej przejrane i uzupełnione następującymi rozporządzeniami. Sołtys wsi z której pochodzi inwentarz puszczonego samopas i zarządzający przez to szkodę w polu, obowiązany jest odszukać właściciela inwentarza, a poszkodowanemu służy prawo poszukiwania szkód na całej gromadzie. Każda wieś będzie obowiązana do utrzymywania dozorcę, który ma pilnować lasów, ogrodów, pastwisk i t. d. i bronić je od szkód. W wypadkach zabicia, puszczonego bez dozoru takich zwierząt domowych, które najwięcej czynią szkód, jak np. nierogacizna i gęsi, — art. 153 Ustawy o karach nakładanych przez sędziów pokoju, nie ma być stosowanym.

Z kolei. Rada zarządzająca drogi Warszawsko-Wiedeńskiej została nareszcie ukonstytuowana, a skład jej jest następujący: generał Palcyn (prezes) p. p. Konstanty Górski i Leopold Kronenber (vice-prezesi)—wreszcie członkowie p. p. Lysen, Guillot, Bruggmann (reprezentant grupy niemieckiej) Henryk Święcicki, hr. F. Czacki i ks. Stefan Lubomirski.

Nie zawadzi przypomnieć że kandydatami forytowanymi przez partję kronenbergowską przy wyborach na pierwszym posiedzeniu akcyonaryuszów byli p. p. Nathansohn, Wrotnowski i Lucyan i hr. Rzyśczewski i zięć p. Epsteina, którzy jednakże przy wyborach owych — przepadli... Obecnie tedy charakter „rady” jest wcale różnym od tego jaki jej chciała nadać, wszechwładna przez długi czas na kolei, pewna... koteryja finansistów warszawskich.

Sprawiedliwość obrońców — sprawiedliwości! Kiedy przed dwoma laty właściciel znanej dobrze i oddawna fabryki, p. Fraget, zażądał aby wszyscy jego robotnicy—katolicy odbyli spowiedź Wielkanocną, nie przypuszczał zapewne iż czyn ten rozumny, uczciwy i szczerze chrześcijański, ściąganie nań ze strony pewnej części prasy systematyczne prześladowanie, a jednak tak się stało. Prasa t. z. „postępowa” czyli właśnie liberalno-żydowska podniosła wielki alarm, nazywając czyn powyższy p. Frageta objawem dzikiego barbaryzmu; a gdy w jakiś czas potem p. Fraget wydał kilku oficyalistów niechęcych zastosować się do urządzeń wewnętrznych jego fabryki, taż sama prasa przez parę miesięcy przedstawiała go jako pracodawcę i człowieka pozbawionego wszelkich uczuć ludzkich. Wówczas wszakże robotnicy p. Frageta widząc, że szanowanemu i kochanemu przez nich chlebodawcy, dzieje się krzywda, wystąpili w kilku pismach z protestem i opinia publiczna dowiedziała się wreszcie po czyjej stronie słuszość.

Nie koniec przecież na tem, — bo oto tenże sam pan Fraget

popelniał nową zbrodnię! Dbając zawsze o byt i przyszłość swoich pracowników — pan F. z okazji uroczystości rodzinnej ofiarował dziesięć tysięcy rubli na kasę robotniczą — i ten znowu czyn, który w oczach każdego człowieka sprawiedliwego zasługiwać może jedynie na sympatję i serdeczne uznanie, — naszym „organom postępowym” dał powód do ponownego szarpania uczciwego imienia ofiarodawcy. Dość bowiem powiedzieć, że jeden z tych „organów” drwiąc z szlachetnej ofiary pana F., — rozgłaszanie o niej nazywa „bezczelnością”!...

Przypuszczamy że p. Fraget ze sprawiedliwych (!) tych sądów nie wiele sobie robi i że nie zraża go one do dalszej względem swych pracowników pieczołowitości, której tak wyraźnie składa dowody. Ale jak podobne traktowanie czynów zasługujących, powtarzamy raz jeszcze, na najszczerze uznanie, oddziaływać może na innych pracodawców? — i jak nazwać taką a s p r a w i e d l i w o ś ć ludzi bojujących (tak przecie ogłaszają sam!) w imię zasad sprawiedliwości?!

Zaiste, nie już wstrętnem ale i strasznym narzędziem stać się może prasa, gdy nią zawładnie żyd, lub wyzuty z wszelkich uczuć i zasad chrześcijańskich — bezwyznaniowiec!

Pożyteczny wynalazek. Przed rokiem, dzienniki nasze, pomieszczając sprawozdanie z wystawy muzealnej, wspominały o nowym aparacie elektrycznym, wynalezionym przez p. Jana Molteniego. Otóż obecnie możemy donieść, iż po szczegółowem zbadaniu wynalazku tego przez delegacyę techników wyznaczoną ze strony Warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, praktyczność i użyteczność pomysłu pana M. została ostatecznie stwierdzoną i wypróbowaną. Aparat ten ma służyć do sygnalizowania i ostrzegania zawczasu o przyborze wody; w tym przeto celu część aparatu pozostaje w mieszkaniu, a drut od niej prowadzi do rzeki; — skoro zaś tylko woda poczyną przybierać, przyrząd natychmiast, przez zaalarmowanie dzwonekami, daje znać mieszkańcom domu — i w tem właśnie wczesnem zawiadamianiu leży głównie pożyteczność nowego aparatu. Również aparat p. Molteniego może być wielce użytecznym przy zastosowaniu go do kadzi fermentujących w browarach, gorzelniach i cukrowniach; — nie mniej może on być przydatnym dla młynów wodnych, a i w gospodarstwie domowem, przy wodociągach w mieszkaniu, w razie gdy służba — co się dość często zdarza — zapomni zakręcić kranu, przyrząd o jakim mowa, może oddawać rzeczywiste usługi, ostrzegając przed zalewem lokalu. Wątpić też nie można, że pożyteczny pomysł pana M. znajdzie rychło szerokie zastosowanie w praktyce.

Gdzie ich niema?! Gdzie niema tej plagi pokątnego niby „pośrednictwa”, plagi uosobionej w całej, nie dającej się ująć w żadne cyfry ani w żadną kontrolę, czeredzie próżniaków i pasażerów starozakonnych, zwanych powszechnie faktorami? Są oni i grasują wszędzie, a nawet grasują już i w szpitalach warszawskich. Jak się bowiem dowiadujemy, przy szpitalu Ś-go Ducha czyha stale dwóch takich „pośredników”, a czyhają oni głównie na chorych przybywających z prowincyi, aby ich wziąć w swoje obroty. Gdy przed bramą szpitalną przywiozą chorego, zwłaszcza chłopka, faktorzy w jednej chwili zjawiają się przy furmance, zapewniając przybyłych, że miejsca tu już niema „ani na pół chorego” i że trzeba będzie poszukać innego szpitala. I czy miejsce jest, czy go też rzeczywiście niema, faktorzy ofiarują przybyłemu lub przybyłej swoje usługi a obwoząc ofiarę po całej Warszawie, nie wypuszczają jej z rąk dopóty, dopóki nie obłowią się należycie ostatnim nieraz grozom biedaka. Jest to więc, nadużycie krzyżące, jest to nawet coś więcej niżli nadużycie, o którym zwierzchność szpitalna zapewne dotąd nie wie; ale w tym właśnie celu njawniamy tę, najwstrętniejszą już może, manipulacyę nieludzkiego wyzysku, aby ona usunięta została. Że zaś nastąpi to jak najrychlej — możemyż wątpić?

Z prasy. Te same dzienniki które niedawno jeszcze najzwzięciej wymyślały i piorunowały na zagranicznych akcyonaryuszów drogi Wiedeńskiej, mianowicie zaś na belgów i francuzów — dziś nagle, jakby za danem hasłem, zmieniły ton i tychże samych akcyonaryuszów traktują z wielką oględnością, a nawet nie szczędzą im „słów uznania”. Jakby za danem hasłem, mówimy, ale bo toż hasło to zostało najwidoczniej „danem”. Nasi „podskarbiowie narodu” widząc że z belgami nie poradzą sobie, ani przy pomocy intrygi. ani też przy pomocy szczucia przeciw nim, najnieśluszniej i najniesprawiedliwiej, opinii publicznej, i że przeciwnie taktyka taka wzmaga jeno tem silniej opór strony przeciwnej, dali swym „publicystom” znak do odwrotu — i odwrot nastąpił. Byłoby to zabawnem, gdyby nie było smutnem, to jest gdyby nie dowodziło dosyć wyraźnie zależności, pewnej części naszego dzienikarstwa od sfer... finansowych, czyli od sfer zarządzających najobficiej — mamona.

Naszych panów postępowiczów gniewa już i to nawet, że „zacofane” panie nasze „zakupują ornaty” jako ofiarę dla kościołów. Doprawdy, nie rozumiemy podobnych pretensyj tych panów w ogóle, a tej w szczególności. Bo gdyby ich panie postępowe pozytywistki i bezwyznaniowice, zakupywały, dajmy na to, czapeczki

z dzwonami dla pewnych ultra-postępców — mogłoby to komukolwiek szkodzić? Chyba nie.

Sztuki plastyczne. Na wystawie paryskiej otrzymali nagrody za obrazy; p. Józef Chetmoński nagrodę honorową, p. Wacław Szymanowski medal złoty I-ej klasy i p. Józef Pankiewicz medal klasy II-ej.

W Suwałkach, w gmachu Towarzystwa Kredytowego, otwarto wystawę obrazów po malarzu Kaz. Górnickim, złożoną z 90 płócien; obok zaś tego wystawiono obrazy innych malarzy — jak również rzeźby, brzozy oraz inne przedmioty sztuki.

Z teatru i muzyki. Na scenę teatru Rozmaitości ma być wprowadzona komedia Blizińskiego: „Mąż w drodze” i p. Łętowskiego „Firdusi”.

W teatrze Letnim ma być przedstawiona fraszka p. Abrahamaowicza p. t. „Nowa Francillon”. Próby już się rozpoczęły.

Na jednej ze scen ogródkowych, ma być dana nowa sztuka ludowa młodego, zdolnego autora, p. Wł. Gutowskiego, p. t. „Z piekła rodem”.

Zmarli: Ś. p. ks. Alojzy Paszkowski, powszechnie szanowany kapłan i zakonnik, serdeczny i prawdziwy przyjaciel ludu, między którym szerzył zamiłowanie do pszczelnictwa i ogrodnictwa — zm. w Gidlach, w klasztorze O. O. Dominikanów.

Ś. p. Ludwik Świdziński, obywatel ziemski, b. oficer b. wojsk polskich — zm. w majątku rodzinnym Sulgostowie pod Drzewicą, w 89 roku życia.

Ś. p. Karolina Bożenna z Brodzińskich Ruczowa, jedyna córka niezapomnianego poety Kazimierza Brodzińskiego — zm. u wód w Styryi.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

18 Lipca 1889 r.

„Uspokojenie rynków zbożowych zagranicznych w ogólności jest mocne, a złe wiadomości o urodzajach, nadechające z różnych stron świata, i zwiększone wszędzie zapotrzebowanie, pozwalają wróżyć dalszą zwyżkę cen”.

Tak brzmią wszystkie, mniej więcej, „specyalne sprawozdania handlowe”, a praktyka i cyfry targowe stwierdzają, że jeżeli mogą być jeszcze jakieś „zniżki”, to będą to jedynie wahania chwilowe i chwilowe manewry spekulacji, posiadającej niezliczone środki i sposoby działania — zawsze naturalnie na niekorzyść producentów.

Bądź co bądź, nawet nasze targi warszawskie zdradzają uspokojenie najwyraźniej zwykłe, i, co ważniejsze jeszcze, zdradzają że stale już od paru tygodni.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową, przy nader ograniczonej dostawie tego gatunku ziarna, 6.60—6.80, średnią 6.40—6.50, ordynaryjną 6.10—6.20. Żyto wyborowe nowe płacono 5.10—5.30, średnie 4.80—4.90, ordynaryjne 4.50—4.70. Owies wyborowy 3.10—3.30, średni 2.80—3.00.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 106—109, średnią 101—104, ordynaryjną 98—100 kop. za pud. Żyto wyborowe 86—88, średnie 82—84, ordynaryjne 78—81. Owies wyborowy 92—96, średni 86—90, ordynaryjny 81—84 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotu. Żyto dobre 77—80, gorsze 75—76 kop. za pud. Owies wyborowy 74—78, średni 70—72. Groch 70—82 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą uspokojenie tak nazwane — „spokojne”. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.73—2.74. „Rektyfikacja warszawska” płaciła w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.40 rs.

Rynek cukrowy odznacza się stale, od pewnego czasu, Uspokojeniem mocnem. Za rafinadę, za najlepszą marki, płacono 3.37—3.42; kostki 3.50; mączka na wagony 3.12, na pojedyncze worki 3.15, za kamień 24 funtowy.

Na targu prazkim, w handlu bydłem, nie zaszła żadna zmiana.

Na rynkach żywnościowych, z powodu żniw, podrożała głównie nabiał; — funt masła płaci się 25 do 40 kop. Jaja podrożały również.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Józef Tar... w Goniądzu. — Życzę Sz. Księdza Dobrodzieja — w rubryce „Chleb dla swoich” — najchętniej uczynimy zadość.

Sz. ks. Gulina, przez Przedborz w Żel... — Łaskawe uwiadomienie Sz. Ks. Dobrodzieja, co do prenumeraty za I-sze półrocze r. b., komunikujemy Administracyi „Biesiady Literackiej”, — nie wątpię że skutek nastąpi.

Sz. Ks. Lud... Biel... w K... — „Rola”, dla czterech nowych abonentów, przesłana została bezzwłocznie po otrzymaniu listu. Za życzliwość i poparcie, ślęmy najszczerze: Bóg zapłać!

P. J. Rog... w Nowem-Siole. — Dziękujemy serdecznie. „Przyjaciel” zaprenumerowany jeszcze w dniu 5 b. m. Pamiętaliśmy o tem.

Pani Hortensyi Mel... w Bel... — Podzielamy w zupełności zdanie

sz. pani i dlatego też właśnie nad prasą brukową rozciągamy i rozciągamy będziemy najściślejszą kontrolę. „Polemizować” niby „nie chcąc”, ale liczyć się muszę, a o to tylko, jak w tym razie, idzie.

P. Smoczyński. — Stosownie do życzenia sz. pana, podajemy adres pachciarza-chrześcianina: Jakóbowski, przez Sochaczew, w Witkowicach. Nadto, widzieć się z nim można w każdą Środę w restauracyi Hotelu Paryzkiego (Bieleńska № 9). Cena masła 25 kop. funt.

Pani Wal... w Warsz... — Sz. pani jest w błędzie; zachodzi tu bowiem okoliczność wprost przeciwna. Pachciarze-żydzi dostarczają masło wiadomym restauracyom „pierwszorzędnym” po 40 kop. funt, bez względu na porę roku, gdy tymczasem „pachciarz-chrześcianin” oddawał im masło swoje, nie tylko nie „gorsze”, ale owszem lepiej i czystszej przyrządzone, o 15 kop. taniej na funcie. Mimo to przecież, oferta jego nie została przyjęta, a dlaczego? — to już jest właśnie tajemnicą owych panów restauratorów.

Panu X. Y. w Mik... — Podnieśliśmy najchętniej, gdyby nie to, że z doniesień anonimowych korzystać nie możemy.

Panu W. w Warsz... — Przy zachowaniu dyskretyi co do nazwisk — ujawnimy przecież rzecz samą, gdyż tego rodzaju pojęcie tolerować, w żadnym razie, nie można.

Panu A. Wid... w Warsz... — „Ziarno” jest pismem bez żadnej wartości literackiej i dziennikarskiej, a jako takie, bez żadnego znaczenia i wpływu. Polemika więc dalsza byłaby najzupełniej zbyteczną i napróżno zajmowałaby miejsce.

OGŁOSZENIA.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego**

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obśzalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (243-52-29)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu).

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Keldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

**ZAKŁAD CUKIERNICZY
T. KOMOROWSKIEGO**

dawniej ulica Bieleńska Nr. 16,
obecnie ulica Bieleńska № 18.

Poleca się Szanownej Publiczności cenami niskimi.

Niniejszem mam honor donieść J. W. Panom Myślnym iż przyjmuję, jak poprzednio, wszelką BRON PALNĄ do reparacji i zamówienia na takową

mieszkam: ul. Hr. Berga Nr. 2

pałac J. W. Hr. Krasieńskiego

447-6-1

z uszanowaniem
JULJAN STAPF.
Majster Puzkarski.



**NOWY WYNAJEM KARET
Nowy-Swiat 25**

ZAPRĘGI DOBOROWE, — CENY STAŁE NIZKIE.

Herbatę wyborową

bezpośrednio z Chin otrzymywaną, polecają własne sklepy kupca zamieszkałego w Kiachcie

J. Z. RATYŃSKIEGO:

w Warszawie — Jerozolimska 84,

(437-4-2)

w Kaliszu — Maryańska dom Rozena,

w Wilnie — u T. Odyńca, Wielka, dom Pietruszkiewicza.

**ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY
WŁ. NOWACKIEWICZA
Miodowa Nr. 12.**

w Warszawie.

(336-4-2)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY J. KOSTKI I MULERTA

dawniej BAYERA

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, wprost Saskiego Placu, w domu W-go Lewentala.

Wykonują wszelkie prace w zakresie fotograficznym wchodzące — tak w Zakładzie, jak i po za obrębem onego.

Dla uczącej się młodzieży ceny o 20% niższe.

431-10-2

A. JAŚKIEWICZ

dawniej S. BIAŁOCHUBEK

Ś-to Krzyzka Nr. 27

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

POLECA PO NAJNIŻSZYCH CENACH:

Garnitury marynarkowe	od rs. 12
„ Zakietowe	„ 18
„ Surdutowe	„ 20
„ Frakowe	„ 25
Spodnie Kortowe	„ 3,50
Kamizelki	„ 1,50

Fraki oraz Garnitury do wynajęcia.

446-6-1

Skład Obić Papierowych W. MICHAŁSKI

Miodowa Nr. 19

pojecha w wielkim wyborze:

Miodowa Nr. 19

CERATY Damastowe
CERATY Barchanowe
CERATY Podłogowe

CHODNIKI
OBRUSY Ceratowe
PATAFAKI

SKÓRY amerykańskie
(Crocketta) na pokrycie
Mebli, gładkie.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.

301-3-6

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Daniłowiczowskiej)

poleca **NAJTANIEJ** znaczny zapas eleganco, podług modeli paryzkich, wykończonych bielizny męskiej.

Koszule dzienne Sz. po rs. 1.35, 1.65, 1.80, 2.00, 2.25 i drożej.

nocne „ „ 1.20, 1.50, 1.80, 2.00, 2.50 „

Kołnierzyki wszelkich rozmiarów Tuz. od rs. 2.40.

Mankiety 26—28 cm. sz. „ „ 4.80.

Całossany „ „ 14.40.

Krawaty, Spinki, Szpilki, Szelki, Chustki webowe do nosa, Skarpetki, Kaftaniki i t. p. artykuły w wielkim wybrze.

Próby i Cenniki szczegółowe, wyślamy na prowinę na żądanie odwrotnie, zamówienia zaś za zaliczeniem pocztowem, lub za nadesłaniem gotówki.

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

320-15-11

ZAKŁAD

Optyczno-Me-
chaniczny.



Plac
Teatralny
w gmachu
Teatru
Wielkiego.

Posiada Optometr,

z pomocą którego można jak najakuratniej dobrać szkła do każdego wzroku. Ceny niskie.

(382-3-3)

Optyk K. GRODZKI.

PAPIER

(339-9-9)

Bilety wizytowe, doskonałe pióra stalowe i atramenty,
Rejestry gospodarcze, Kwitariusze i t. d.

poleca w wielkim wyborze i w dobrym gatunku

J. N. Bronikowski

WARSZAWA

Plac Teatralny.

Obok Ratusza.

Wykaz Przedmiotów czysto Amerykańskich DO SPRZEDANIA

w domu przy ulicy Długiej Nr. 25

(ELDORADO).

Żelazka do prasowania. — Karbownice. — Maszynki do plisowania falbau. — Kierzenie do masła. — Maszyny i deski do prania bielizny. — Prasy do soków, tynktur. — Siekacze mięsa. — Łyżwy Halifax. — Ruszty do befsztyku. — Wieszadła i haki do wieszania w znacznej ilości. — Toporki w znacznej ilości. — Oselki amerykańskie do koss, siekier, toporków. — Ubijacz (plantator). — A także: Żniwiarka przodownica Grubińskiego.

(427-6-3)

Fabryczny Skład Dywanów

KILTYNOWICZA

ul: Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie, wołokowe, Chodniki najróżnorodniejsze, Serwety, Kapy, Kołdry, Dery.

Kobierce oryginalne perskie. Meble wschodnie. Najtańsze Cera-ty, Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

227-52-49

337-10-6

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY TEATRÓW KAROLI & PUSCH

istniejący od 1876 r. przy ulicy Miodowej pod N-rem 6,
w pierwszych dniach Sierpnia 1889 roku PRZENIESIONYM ZOSTANIE
NA TEŻ ULICĘ POD Nr. 1
do lokalu zajmowanego przez Zakład Fotograficzny Mieczkowskiego—i urządzonym będzie
wedle ostatnich wymagań sztuki. (432—10—2)

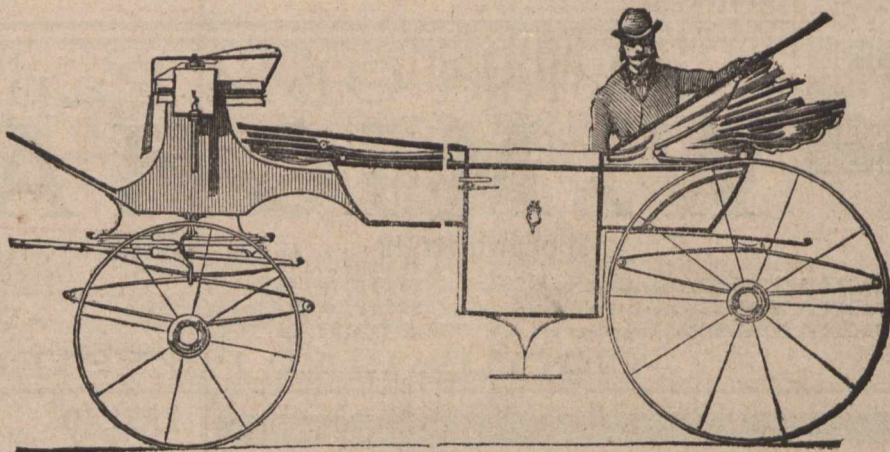
WIERZBOWA Nr. 1 Z dniem 8 Lipca r. b. przeniesiony został MAGAZYN OBIĆ MEBLOWYCH, DYWANÓW I FIRANEK F. BUKOWSKIEGO I S-KI

(dawniej J. PENKALA)
NA ULICĘ WIERZBOWĄ Nr. 1
i poleca się z wielkim wyborem towarów i niskimi cenami. (438-0-2)

NAGRODZONA
wielkim srebrnym medalem

FABRYKA POWOZÓW A. HERTEL

dawniej A. Brühl
Egzystująca od 1850 roku.
Erywańska Nr. 3.



MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska 114, A. TARNOWSKIEGO, Złota 9!!

397-13-5

Wyszedszy ze spółki Magazynu Majstrów Stolarskich, byłego pod firmą moją, otworzyłem **Magazyn Mebli** własny przy ulicy **Marszałkowskiej róg Złotej Nr. 114**, polecam się wyrobami gotowych Mebli, od skromnych do wykwintnych, kompletnych Urządzeń i robót Tapicerskich, **ceny nadzwyczaj umiarkowane**, gdyż lokal zajmuje na Magazyn nie frontowy, czem tańszy, stanowi wielką różnicę w cenie Mebli.

HOTEL DREZDEŃSKI

przy ulicy Długiej Nr. 38
znany jest od wielu lat jako Hotel Obywatelski, dla każdego najprzystępniejszy; lecz od paru lat miał złą opiekę i znacznemu uległ zniszczeniu.
z dniem 1 Lipca przeszedł pod nową Administracyę.
Zapewnia się wszelki porządek, czystość i uprzejmość. (430-6-3)

FABRYKA (428-6-2)

WYROBÓW ŚLUSARSKICH Władysława Krzywdzińskiego

W WARSZAWIE
ulica Krucza Nr. 19.
Ceny umiarkowane.

POD DZWONNICĄ!

Krakowskie-Przedmieście Nr. 70.

Pracownia WYPYCHANIA Ptaków i Zwierząt

L. Szczepańskiego

W WARSZAWIE.

Wyrabia dywany ze skór, przyjmuje do wyprawy na zamsz posiada znaczny zapas Rogów Jelenich i Danielich oprawnych, oraz Piór Strusich i ptaków fantazyjnych na kape-lusze damskie. (375-30-5)

CENY NIZKIE.

CENY NIZKIE.

SZKOŁA NA CYTRĘ

Ign. Szmidberg,

ułatwiająca naukę gry, kosztuje rs. 3. Tutzież CYTRY od rs. 15 do 130, są do nabycia

W SKŁADZIE I FABRYCE INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH
W. KRUZIŃSKIEGO

róg Trębackiej i Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

410-12-3

ZAKŁAD NOŻOWNICZY

M. TRUSZKOWSKIEGO

od lat przeszło dwudziestu, przy ulicy Długiej pod N-rem 5 istniejący, poleca Szanownej Publiczności gotowe wyroby, przyjmuje wszelkie obstarunki i reparacje, szlifowanie brzytw i nożycek, instrumentów doktorskich i felczerskich, po cenach nader umiarkowanych i na czas umówiony

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

260-52-29

PIERWSZA ŁÓDZKA FABRYKA ŻELAZNYCH MEBLI,
BICYKLÓW ROWERÓW,



oraz dziecięcych

WÓZKÓW

i Welocypedów,

JÓZEFA

WEIKERTA

Zastępca na Królestwo Polskie

JÓZEF HARTMANSGRUBER,

Danilowiczowska Nr. 6.

Polecamy na sezon bieżący bogaty asortyment rowerów od 160 rubli, także sprzedaż na raty.

NOWOŚĆ! Rowery dwuosobowe (Tandem rowery), na których aby jedna osoba średnio jeździć umiała, może wozić drugą zupełnie nieznającą jazdy. 396-10-5

25 WIOST NA GODZINIE

25 WIOST NA GODZINIE

OSUSZA W BUDOWLACH

WILGOĆ

zabezpiecza drzewo od

GNICIA i GRZYBA

Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.
Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).

NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyb drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego, w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-18)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (253-13-3)

Szkoła 2 klasowa męska prywatna
z klasą przygotowawczą

I. N. DURECKIEGO

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,

naprzeciwko kościoła po-Karmelickiego.

Przyjmuje zapisy uczniów przychodnich i pensjonarzy.

439-6-2

Aleje Jerozolimskie, domu № 74, lokalu № 2.

W szkole dwuklasowej męskiej, z pensjonatem, wpis rozpocznie się 4 (16) Sierpnia 1889 roku, lekcye zaś 21 Sierpnia (2 Września) tegoż roku.

(413-10-4)

Antoni Mrajski.

OLIWA

Maszynowa — Mineralna i Roślinna

POKOST LNIANY

MAKUCHY

Lniane i Konopne

w fabryce przy rogatkach Żąbkowskich

ST. SIKORSKI

Warszawa, 14 Warecka.

440-2-2

Fabryka Ksiąg Buchalteryjnych

SKŁAD PAPIERU

Piśmienne Materyały

Rejestry gospodarcze, Kwitariusze

F. CSERNÁK

5. Bielańska 5.

W WARSZAWIE.

Wszelkie Druki, Litografie, Liniiowanie i Oprawy uskutecznia pospiesznie i po możliwie niskich cenach. (388-6-6)

KALIGRAF-RYSOWNIK

wykształcony wszechstronnie w grafice heraldycznej, wykonywa na papierze, pergaminie i materyi Herby zbiorowo i pojedynczo, Rodowody, Tablice i Drzewa genealogiczne: stare dopełnia, lub upiększa i restauruje.

Plac Trzech Krzyży 12.

I. STANKO.

(399-3-3)

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami;—na ostatnich trzech Medale Złote.

230-26-20

Czytelnie Nowości

JANA JELEŃSKIEGO.

Jedna NOWY ŚWIAT Nr. 4.

Druka BIELAŃSKA Nr. 9 (hotel Paryski).

Obejmują przeszło już 18.000 tomów dzieł wyborowych najświeższych, beletrystycznych i naukowych, w językach: polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i angielskim.

Każda nowość ukazująca się w handlu księgarskim przybywa równocześnie do Czytelni w paru lub kilku egzemplarzach. Pisma peryodyczne udzielają się do czytania bez osobnej dopłaty.

Osoby zamieszkałe na prowincyi mogą abonować książki lecz tylko przez okazy, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2 lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiedniej kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonantom bezpłatnie.

SKŁAD PAPIERU materiały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pośpieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

St. Winiarskiego

W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT Nr. 62.

FABRYKA ALBUMINU

W TARGÓWKU POD WARSZAWĄ

Poczta Praga

Poleca nawóz ze krwi bydłowej, zawierający najsilniejsze pierwiastki azotu. Od lat 18 fabryka wyrabia do 900 pudów miesięcznie za granicę.

Cena puda franco Warszawa rs. 1 kop. 40. Worek kop. 15. Zamówienia za nadaniem należności lub zadatku (reszta za zaliczeniem pocztowem) uskutecznia bezzwłocznie. (356-10-9)

ZAKŁAD

TAPICERSKO-DEKORACYJNO-MEBLOWY

Józefa Dziegielewskiego

dawniej Ś-to Krzyżka 8

obecnie Nowy-Świat 52

poleca wszelkie wyroby tapicerskie i stolarskie najnowszych fasonów.

Ceny umiarkowane. 329-12-12

FABRYKA DZWONÓW KOŚCIELNYCH

A. Zwolińskiego

w Warszawie, ulica Gęsia Nr. 79, NAGRODZONA MEDALEM.

odlewa dzwony kościelne, od najmniejszych 1/8, do największych rozmiarów, po możliwie niskiej cenie. Przelewa stare, lub przyjmuje wzamian na nowe. Okuwa nowym systemem, przy którym 10-letni chłopiec może łatwością dzwonem największych rozmiarów poruszać.

KRÓLOWIE POLSCY.

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Małeszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli”, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8 w WARSZAWIE Czysła 8.

Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jako: to: srebra, plater i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje tak sposobem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.

ZAKŁAD KRAWIECKI

oraz SKŁAD SUKNA

Marcelego NOWAKOWSKIEGO

z dnim 8-mym Lipca r. b. PRZENIESIONY BĘDZIE z ulicy Bieleńskiej Nr 8, na ulicę Senatorską Nr. 27 (róg Placu Teatralnego). (419-10-4)

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze Płaszcz gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacye uskuteczniają się szybko i dobrze.

FARBIARNIA

I PRALNIA CHEMICZNA

Zakład chemicznego czyszczenia wszelkiej garderoby damskiej i męskiej, bez prucia takowej oraz SZTUCZNA CEROWNIA wszelkich rozdaré lub uszkodzeń przez myszy, mole etc.

I. KOZAKIEWICZA

w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 48, w ofiypnie na dole.



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCZONYCH

OL TARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCHLIŃSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończanie robót, na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboźnej.

KREDENS DĘBOWY

duży, w stylu renaissance — oraz inne Kredensy, Szafy, Łózka i tym podobne Meble sprzedaje się po umiarkowanej cenie

w FABRYCE MEBLI

JANA DRZYMULSKIEGO

Grzybowska 41.

FABRYKA Wyrobow Srebrnych i Platerowanych JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE
przy ulicy Elektoralnej Nr. 733 (16)
OD 64 LAT EGZYSTUJĄCA

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 477 (17) — przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St. Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczeni — w Odessie, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „UI“ — w Kijowie, na Kreszczatce w magazynie W-go Marcińczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi — w Lublinie, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu.

W czasie jarmarków: w Niższym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski N. NOWAKOWSKIEGO

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-19)

„TEMIDA“

Willa letnia gastronomiczna

przy Handlu Win, Delikatesów i Towarów Kolonialnych

JÓZEFA PURWINA

Miodowa Nr. 18.

Poleca różne zakąski, śniadania i kolacje, Kruszone z win reńskich odpowiadające pierwszym wymaganiom, piwnice zaopatrzone w wielki wybór Win, Cogniaków, Starki, Wódki różne, Likieri, Portery, Piwa i t. p.

Przyjmują się zamówienia na śniadania i kolacje zbiorowe, po cennach możliwie tanich.

Usługa szybka, ceny przystępne.

(426-4-3)



Królewska ul. N. 1 (róg Krakows.-Przedm.)
w Warszawie.

JAN PLICHTA

ZEGARMISTRZ

poleca bogaty wybór

Zegarów i Zegarków.

Reperacje wykonywają się spieszenie, po niskich cenach, z poręczeniem dwuletnim.

(407-12-4)

JAN SOBOCKI

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Nowy-Świat 48.

Przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty tapicerskie i dekoracyjne tak w Warszawie jak i na prowincyi, — wykonywając je podług najświeższych modeli i żurnali tak stylowych jak i fantazyjnych; po cenach możliwie tanich.

Skład Pościeli, Bielizny Pościelowej

i ZAKŁAD MEBLOWY TAPICERSKO-DEKORACYJNY

I. CHEŁSTOWSKI

W WARSZAWIE.

445-12-1

dawniej Hotel Europejski, później ul. Trębacka dom Scheiblera,

OBECNIE

ul. Czysta N. 4.

PIORUNOCHRONY, DZWONKI Elektryczne, TELEFONY I MIKROFONY.

Urządza tak w mieście, jak i na prowincyi

ODDZIAŁ ELEKTRO-TECHNICZNY,

Warszawskiej Fabryki Galanterji Metalowej

Kazimierza Sulistrowskiego

Ordynacka Nr. 8, dom Hrabiego Kraslińskiego

Przyjmuje także roczną konserwację dzwonek już zaprowadzonych.

(435-12-2)

Treść numeru: Antysemita z XVI-go wieku. (dok.). — Koniec świata przez E. Drumonta (d.c.). — Obrazki z życia, przez J. Rogosza. I. O worek kukurydzy. (dok.). — Św. (wiersz) przez J. Kuczyńskiego — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d.c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 4 Юля 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)